CENA 6 PENSÓW

GAZETA NIEDZIELNA



CZARNE SIOSTRY

ROK 6. LONDYN, 12 KWIETNIA 1953 NR. 15/207

POLSKA MISJA W RODEZJI PÓŁNOCNEJ

Wywiad z ojcem jezuitą ks. Stanisławem Czapiewskim

O. Stanisław Czapiewski w latach wojennych wraz z tyloma innymi Polakami został deportowany do Rosji. Stamtąd przez Ziemię Świętą i Egipt jako kapelan wojskowy dostał się do Anglii, gdzie zasłynął jako założyciel sekretariatu dla polskich sodalicyj mariańskich na uchodźstwie. Tam przełożeni wyznaczyli mu Amerykę jako teren pracy dla polskiej misji afrykańskiej.

Prosimy tedy ojca Czapiewskiego o odpowiedzi na nasze pytania.

1. Przede wszystkim ciekawi nas, w jakim charakterze bawił Ojciec w Afryce?

— Bawiłem na terenie Rodezji pół roku. Udałem się tam z Ameryki jako prokurator misji, któremu przed rokiem powierzono zdobywanie pomocy dla tej polskiej placówki na czarnym lądzie. Nie broniłbym się wcale, gdybym miał tam pozostać na zawsze. Aby moja praca była wydatniejsza, musiałem poznać kraj i ludzi, warunki, trudności i potrzeby naszych misjonarz. I dzięki Bogu — zdobyłem ciekawy materiał informacyjny, a nawet piękny film kolorowy.

2. Szkoda, że go nie możemy oglądać. Nie mniej przeto bardzo prosimy, by nam drogi ojciec zechciał na samym początku powiedzieć, gdzie właściwie leży kraj polskiej misji w Afryce i jak wygląda?

— Kraj polskiej misji rozciąga się pasem na 200 mil szerokim, a długim 350 mil w kierunku północno-wschodnim od Liwingstonu. Obszar wynosi 160 km², więc pół obecnej Polski, a 1/5 Północnej Rodezji. Mniejwięcej środkiem ciągnie się jedyna kolej rodezyjska. Stolicą kraju jest Lusaka, miasto rozwijające się w tempie iście amerykańskim. Drugim ważniejszym miastem jest Broken Hill, znane z kopalni cynku.

Przed zwiedzeniem polskiej misji sądziłem, że Rodezja jest po największej części pustkowiem. Tymczasem kraj ten jest pokryty nieprzerwanym lasem, z wyjątkiem kilku okręgów rolniczych. Lasy są rzadkie, wyłącznie liściaste. Drzewa raczej karłowate. Materiał budowlany można znaleźć na pewnych obszarach, zwłaszcza w dolinach rzek, szczególnie drzewo miruru, zwane po polsku mahoniem. Na stokach gór, spadających ku wielkim rzekom Luangwy, Zambezi i Kafue, rośnie mnóstwo olbrzymich baobabów. Niektóre są tak grube, że pięciu ludzi z trudem je opasze. Na płaskowyżu rodezyjskim drzewa są przeważnie wiecznie zielone. Niżej ku rzekom natomiast, wskutek nadmiernego gorąca, spuszczają liście na porę suchą, a pokrywają się nową zielenią w bogactwie odcieni właśnie, gdy panuje najgorętsza posucha, — w październiku — przed porą deszczową.

3. Proszę mi wybaczyć pytanie — nazwijmy je „ciekawskiego", ale właśnie jesteśmy ciekawi: czy też w tej Rodezji dużo jest dzikich zwierząt?

— Nie radziłbym nikomu przechadzać się w pojedynkę, zwłaszcza po zachodzie słońca. Lasy w pewnej odległości od ośrodków bardziej cywilizowanych są pełne dzikiej zwierzyny. Lwy, lamparty, słonie, bawoły, małpy, krokodyle hipopotamy. Przed kilku laty jeden z naszych braci zakonnych stał się ofiarą lwa. Niedawno — za mojego pobytu w Kasisi, zabiliśmy lwa, który robił spustoszenie w zagrodach dla bydła. Ileż lwów, lampartów, bawołów i sarn zabili nasi bracia misjonarze! Małpy są przez murzynów tępione bez litości, bo robią wielkie szkody w ogrodach i na polach. Tak więc królestwo dzikich zwierząt kurczy się pod wpływem cywilizacji, a zwierzyna wycofuje się do olbrzymich rezerwatów państwowych

4. Ale ojciec woli zapewne mówić o misji rodezyjskiej, aniżeli o ciekawostkach — prawda? Dlatego prosimy o przedstawienie nam w kilku słowach historii polskiej misji w Rodezji.

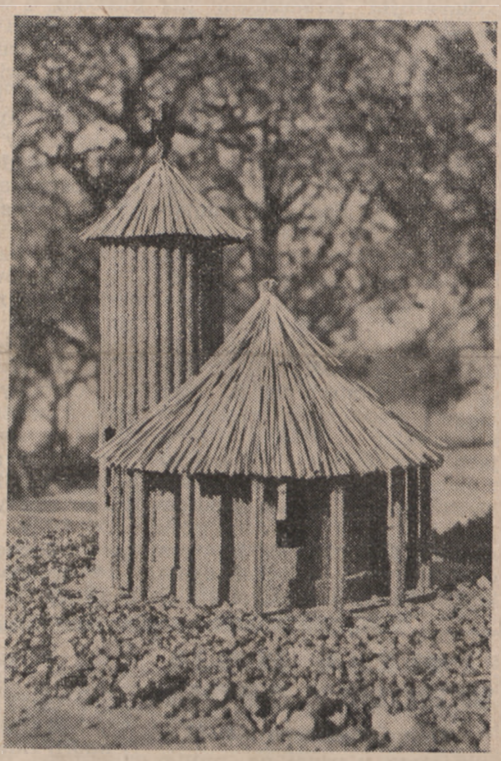
— Poszczególni jezuici polscy już u schyłku poprzedniego wieku współpracowali z jezuitami innych narodowości, w portugalskim Mozambiku i w Rodezji Południowej. Gdy jednak rewolucyjne władze portugalskie wyrzuciły jezuitów ze swoich kolonij, polscy misjonarze osiedlili się na angielskim terytorium Rodezji Północnej, nietkniętym stopą misjonarza katolickiego. Po pierwszych latach zmagań z malarycznym klimatem w dolinie rzeki Zambezi i Luangwy, powstały stacje w Katondwe i Kapoche, a w przededniu I wojny swiatowej w Chingombe. Nieco później poszli misjonarze dalej na zachód, aby wzdłuż linii kolejowej otworzyć nowe stacje w Lusace, Kasisi, Broken Hill i Chikuni. Gdy dzięki niezmordowanej i bardzo owocnej pracy teren misyjny dojrzał do samodzielności, utworzono w r. 1927 nową jednostkę administracyjną, mianowicie Prefekturę Apostolską Broken Hill, przemianowaną w r. 1946 na Prefekturę Lusaka. Pierwszym Prefektem Ap. był o. Bruno Wolnik. W r. ubiegłym Prefektura została podniesiona do rzędu Wikariatu, który narazie nie ma biskupa, a tylko administratora w osobie o. Adama Kozłowieckiego T.J.

5. A iluż jest obecnie misjonarzy w Rodezji?

— W obecnej chwili pracuje na misji 17 polskich ojców i 9 braci zakonnych, 4 ojców i 2 braci z Czechosłowacji i 3 czarnych księży — naszych pierwszych wychowanków. Ze względu na dotkliwy brak ludzi odstąpiliśmy w roku ub. południową część naszego Wikariatu z pięknie rozbudowaną stacją Chikuni irlandzkim jezuitom. Tereny misyjne, zwłaszcza na zachód od linii kolejowej są tak obszerne, że mimo heroicznych wysiłków naszej garstki misjonarzy nie dalibyśmy sobie rady.



Projekt ojca S. Czapiewskiego T. J. kościoła misyjnego w Północnej Rodezji.



Projekt kościoła w stylu murzyńskim w opracowaniu o. S. Czapiewskiego, T.J.

6. A proszę mi wybaczyć to pytanie — czy Polacy jako misjonarze, cieszą się wielkim wzięciem u murzynów?

— Z radością mogę zaświadczyć, że Polacy stanowią bardzo dodatni typ misjonarza wśród czarnych. Od razu zdobyli sobie ich serca. Nie mają bowiem w duchu i we krwi nic z imperializmu angielskiego. Przychodzą jedynie szerzyć królestwo Boże. Nie mają tego uprzedzenia do czarnych, jakie cechuje prawie wszystkich Europejczyków w południowej Afryce. Nie mają tego, co Anglicy nazywają „color bar", czyli dystansu rasowego, na którym jest zbudowany cały system socjalny Anglosasów. Nasi misjonarze podchodzą do czarnych bardziej bezpośrednio i serdeczniej. Pod tym względem wprost niedoścignione są nasze polskie siostry służebniczki N. M. Panny. Sam nawet Delegat Apostolski Arcyb. Mathew — Anglik — w czasie niedawnej wizyty Wikariatu, te cechy polskich misjonarzy uznał i podkreślił, prosząc, by polskie siostry prowadziły nowicjat dla czarnych sióstr, a ojcowie jezuici małe seminarium.

7. Jak się przedstawiają wpływy, wzgl. szkody, wyrządzone przez wojnę?

— Ostatnia wojna i trudności powojenne o mało nie doprowadziły misji naszej do ruiny. Pięciu misjonarzy poszło po nagrodę do Pana. Wielu z tej tak uszczuplonej grupy stało się mniej zdolnymi do pracy wskutek wieku i nadmiernych trudów. A sił nowych nie przybywało z Polski, odciętej i zrujnowanej. Co do pomocy materialnej, bez której misja nie może prosperować, jedyny ratunek przyszedł z emigracji, głównie z Ameryki, a także coraz skuteczniej od Polaków z Anglii. Dzięki Bogu, misja otrzymała w ostatnich latach 11 nowych ludzi, którzy przeważnie po przebytych obozach koncentracyjnych w Niemczech czy w Rosji resztę życia poświęcili tej wzniosłej pracy.

8. Lecz ojcowie wszyscy mają nadzieję na utrzymanie nadal misji?

— Jest uzasadniona nadzieja, że damy sobie radę. Posiadamy na emigracji jeszcze pewną rezerwę ludzi, którzy w najbliższej przyszłości zastąpią steranych wiekiem i pracą misjonarzy, a nawet nieco pomnożą ich szeregi. Ufamy, że i Polska odsłoni kiedyś żelazną kurtynę. Tymczasem musimy się rozglądać po emigracji polskiej za kandydatami na ojców, braci i siostry zakonne. Bo ciężar przetrzymania misji do lepszych czasów siłą rzeczy spada na emigrację. W tym kierunku zaczynamy już działać.

9. Czy ojcowie rodezyjscy mogą się poszczycić owocami swej pracy?

— Na 450 tysięcy ludności tubylczej mamy blisko 35 tysięcy katolików. Powie może ktoś, że to mało na tyle lat znojnej pracy. Trzeba jednak znać miejscowe warunki, aby to ocenić. Ludność jest rzadko rozrzucona po olbrzymich terenach, toteż nie łatwo do nich dotrzeć, zwłaszcza w krainach górzystych. Do niedawna jedynym środkiem komunikacji były nogi misjonarza i rower. Dziś jest już nieco lepiej, bo dla usprawnienia pracy apostolskiej używa się samochodu, jeżeli tylko na to teren pozwala.

— Dalej — ludność jest leniwa, mało myśląca, toteż łatwo idzie na lep propagandy sekciarskiej i nie łatwo zmienia przekonania religijne. A sekt jest mnóstwo — od umiarkowanych do najbardziej skrajnych: anglikanie holenderski kościół reformowany, metodyści, adwentyści, badacze pisma, zwani Watch-Towerami. Zwłaszcza ci ostatni sieją jakąś szatańską nienawiść do Kościoła katolickiego. Trzeba przy tym pamiętać, że sek-

(Dokończenie na str. 2)

KALENDARZYK
KWIECIEŃ 1953

12 n. Przewodn. Juliusza I.
13 p. Hermenegilda m.
14 w. Justyna m., Tyburc.
15 ś. Anastazji m.
16 c. Bernadety p.
17 p. Aniceta P. m.
18 s. Apoloniusza m.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

Z TROJGA DZIECI DWOJE NIE MOŻE CHODZIĆ

W liście z Polski czytamy: „Jestem matką trojga dzieci, z których dwoje nie może chodzić. Najstarsze ma 9 lat i nie chodzi, porusza się tylko po pokoju, drugie ma 4 lata i nie chodzi od urodzenia, trzecie, 3-letnie jest zdrowe. Lekarze orzekli, że jest to wiotki niedowład kończyn dolnych, wymagający długiego leczenia witaminami B12, Tri-vi-solem A. C i D i korzeniami Radix Gelsenium 50,0 oraz zastrzykami. Lekarstw tych otrzymać nie mogę i jedyną nadzieję pokładam w Waszej pomocy, tak bardzo potrzebnej moim dzieciom. A. W."

LISTA OFIAR NR 14

L. Grabiński — 1.0.0, Aleksander Milker — 1.0.0, Z. Bilińska — 5.0, I. Smolka — 1.0.0, Józef Talarowski — 10.0, I. K. Long Marston — 10.0, Student A. N. — 10.0, W. L. — 5.0, M. Kucharek — 10.0, Bezimiennie (Stafford) — 2.0, Ha... (Dewsbury) — 2.0, B. Barczyński — 10.0, Sodalicja Mariańska Eastmoor Hostel — 5.14.6, Ks. P. Radliński ze zbiórki w dniu 8. 3. — 1.11.3, Alojzy Łubgan — 10.0, Koło Akcji Katolickiej z Maghul — 1.0.0, S. R. Londyn — 5.0, F. B. — 2.0.0, E. Skołucki — 1.0.0, R. J. z Doddington Park — 3.0, Rodzina Mitana Leicester — 10.0, Pani A. B. G. Rotterdam — 4.8, „Drucik" — 3.0, A. Ł. Iscoyd Park — 1.0.0, N. N. Lark Comington — 5.0, L. Korpacz — 10.0, M. Świtalski — 5.0, I. Lachowicz — 5.0, S. Cały — 10.0, S. B. Londyn — 3.0, F. Kuczyk — 1.0.0, Tadeusz Różowiec — 9.0, L. S. — 10.0, Bezimiennie z Hereford — 5.0, T. K. B. — 1.0.0, Halina Łagińska — 6.0.

Razem £ 27.11.5.

SŁOWO BOŻE

NIEDZIELA PRZEWODNIA

LEKCJA
(1 Jan 5, 4 - 10)

Bracia: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Jezus Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch,woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest. Bo to jest świadectwo Boże, które większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

EWANGELIA
(Jan 20, 19-31)

W on czas: Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy dzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzech, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach jego przebicia gwoździmi i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz, rzekł mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecze mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał, Tomaszu; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w imię jego.

KRONIKA Katolicka

W kościele polskim przy Devonia Road w Londynie odbyła się 30 marca Msza św. rekwialna za duszę zmarłego ostatnio ś. p. Ks. Biskupa Łucko-Żytomierskiego dr. Ignacego Dubowskiego.

Zmarła królowa angielska Maria, babka Elżbiety II, szukała nieraz pociechy duchowej w małym kościółku katolickim w Londynie.

Miesięcznik dla dzieci „Rycerzyk" ukazuje się w Paryżu, jako wydawnictwo pallotynów, 25, rue Surcouf, Paris VII. Abonament roczny wynosi 150 fr.

Episkopat Polski opublikował w dniu 8 marca specjalną odezwę pod tytułem „Duchowieństwo polskie w życiu własnego narodu". Odezwa, ułożona na zebraniu biskupów polskich w dniu 9 lutego b.r., nosi charakter „instrukcji". Przedstawia ona rolę i zadania kapłanów polskich "w wyjątkowych warunkach przemian współczesnych". Nie omawia sytuacji, w jakiej znajduje się Kościół w Polsce pod rządami komunistów, gdyż sprawy te są doskonale znane, a z powodu cenzury niemożliwe do publicznego rozważania, lecz daje duchowieństwu praktyczne wskazówki do pracy duszpasterskiej właśnie w obecnych warunkach.

Komisja zagraniczna Senatu Stanów Zjednoczonych uchwaliła rezolucję, w której mówi o prześladowaniu duchownych rzymsko - katolickich, szykanowaniu protestantów, gnębieniu gmin muzułmańskich, prześladowaniu Żydów, prześladowaniu i deportowaniu etnicznych grup w Polsce, na Ukrainie, w krajach bałtyckich i bałkańskich oraz na innych terytoriach pod panowaniem sowieckim. Rezolucja wzywa prezydenta Eisenhowera, ażeby zaprotestował przeciwko tym gwałtom w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W Czechosłowacji „księża patrioci" próbują tłumaczyć się tym, że i inni księża w państwie czechosłowackim, gdyby zechcieli osiągnąć kompromis z wymogami komunistów, mogliby pracować nadal wśród wiernych. **Przypomina się trzecia pokusa szatańska, gdy diabeł ukazał Panu Jezusowi wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: „To wszystko oddam Tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz." Taką samą odpowiedź dają kapłani wierni Stolicy Apostolskiej nowożytnym kusicielom!**

Pismo „Duchowni pastyr" wychodzi z finansowym poparciem rządu i zawiera jedynie artykuły zgodne z duchem komunistycznych planów i dyrektyw.

Sprawy Domu Bożego

ZIELONE ŚWIĘTA I WNIEBOWSTĄPIENIE

Cudownym zrządzeniem Mądrości, która wszystkim włada — tak jak Zmartwychwstanie Pańskie przypadło w czasie żydowskiej Paschy tak i Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów zbiegło się z Zielonymi Świętami Starego Testamentu.

Żydzi obchodzili je pięćdziesiątego dnia po Pasce na pamiątkę otrzymania Prawa na górze Synaj po wyjściu z Egiptu. Równocześnie była to uroczystość dziękczynna za zakończone już żniwa pszeniczne.

Zgodnie z obietnicą Pana Jezusa, gdy nadeszły dni (żydowskich) Zielonych Świąt, byli wszyscy Apostołowie razem w wieczerniku — czytamy w Dziejach Apostolskich — „i stał się z nagła z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli i ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął na każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał." (Dz. Ap. R. II, w. 1-4).

Odtąd Apostołowie, którzy przebywali w Jerozolimie, przystępują do głoszenia Dobrej Nowiny począwszy od Judei i Galilei po krańce ziemi.

Rocznica otrzymania starego Prawa stała się w ten sposób dla Apostołów i dla wszystkich chrześcijan rocznicą ustanowienia Nowego Prawa i narodzin Kościoła świętego.

Już w III wieku po Chrystusie czytamy u pisarzy kościelnych o świętach Wielkanocy i Zielonych Świąt, a w IV wieku konstytucje apostolskie nakazują obchód Zielonych Świąt bardzo uroczysty przez osiem dni.

Od IV w. chrztu św. udzielano na Zachodzie na Wielkanoc i na Zielone Święta, co jeszcze podnosiło tę uroczystość, gdyż dla nowonawróconych jedno z tych świąt było także rocznicą przyjęcia do społeczności wiernych.

Msze św. w oktawie Zielonych Świąt pozostały bez zmiany od VIII-go wieku po dziś dzień. Święto poprzedza uroczysta wigilia z postem ścisłym.

Na Zachodzie Wielkanoc zwano w dawnych czasach „białą Paschą", a Zielone Święta — „Paschą czerwoną".

Rok Kościelny wziął swój początek od tych dwóch najstarszych i największych świąt.

Czterdziestego dnia po Zmartwychwstaniu, a więc dziesięć dni przed Zesłaniem Ducha Św., Kościół obchodzi Wniebowstąpienie Pana Jezusa zgodnie z historyczną datą. Jest to również bardzo dawne święto. Już Św. Augustyn i św. Jan Chryzostom w V-tym wieku wspominają, że Wniebowstąpienie jest dawną uroczystością. Zrazu łączono je z Zielonymi Świętami, wnet jednak obchód przeniesiono na 40-sty dzień po Wielkanocy, kiedy to Pan Jezus wstąpił do Nieba.

Od zarania swych dziejów kładzie Kościół wielki nacisk na okres 50-ciu dni dzielących Wielkanoc od Zielonych Świąt. Jest to czas radości i wesela.

Dokonane dzieło Odkupienia, pobyt zmartwychwstałego Chrystusa na ziemi, zadatek naszego z Nim życia w niebie i zstąpienia Ducha Św., Pocieszyciela, Ducha Prawdy na Apostołów i narodziny Kościoła św. — wszystkie te radosne i bezpośrednio każdego dotyczące fakta przepełniają liturgię tego okresu potężną nutą rozradowania.

Radość dźwięczy w powtarzanym okrzyku: „Alleluja!" i znajduje swój wyraz w sekwencjach Mszy św. **M. D.**

POLSKA MISJA W RODEZJI PÓŁN

(Dokończenie ze str. 1)

ciarze są nagół znacznie bogatsi od nas. Dla oceny wyników pracy należy również uwzględnić warunki klimatyczne. W dolinach rzek, gdzie właśnie mamy trzy stacje, jest straszliwie gorąco, a w porze deszczowej, trwającej 4 miesiące, misjonarz musi siedzieć w domu, bo wskutek rozmokłych dróg nigdzie nie dotrze, nawet na rowerze. Poza tym na porę deszczową ludność prawie zupełnie opuszcza wioski, przenosząc się na pola, by chronić zasiewów, przed dzikimi zwierzętami.

— Niemałą przeszkodą w ewangelizacji jest pijaństwo czarnych, uprawiane przeważnie w sobotę i niedzielę. Toteż nie ma mowy o regularnym spełnianiu obowiązków religijnych. Dalej pogańskie wielożeństwo, które bardzo utrudnia nawrócenia i rozbija niejedno katolickie małżeństwo. Wciąż za mało mamy misjonarzy, za mało szkół, kościołów i kaplic po wioskach. Cóż misjonarz może zrobić, jeżeli do odległych wiosek górskich w swoich wędrówkach dociera raz, lub dwa razy do roku?

10. Jakżeż to — a czy czarni nie chodzą do szkół?

— Jeżeli mimo wszystko mamy tylu katolików, to zawdzięczamy to naszym szkołom misyjnym Jest ich prawie sto w całym wikariacie. Przy stacjach misyjnych, są szkoły wyższe do szóstego, czy nawet pierwszego stopnia. Głównie jednak opieramy pracę misyjną o szkoły ludowe. W tej dziedzinie dokonał dzieła naprawdę ponad ludzkie siły o. Zabdyr. W promieniu 60 mil naokoło Chikuni założył sam 50 szkół, doglądał budowy, szukał nauczycieli, regularnie wizytował, przy bardzo ograniczonych środkach lokomocji. Pracował, jak dziś wszyscy przyznają, za trzech. Aż wyczerpany bezgranicznie, musiał pójść na długi wypoczynek. — W północnej części wikariatu mamy drugie tyle szkół, włączając zawodowe. Ale coraz trudniej zdobyć nowe placówki wskutek silnej ingerencji rządu. Zresztą misjonarze-kierownicy szkół muszą zdobyć stopnie uniwersyteckie.

11. To znaczy, że misja ma nie tylko potrzeby materialne?

— Powiedziałbym, że z tymi damy sobie jakoś łatwiej radę, choć są one olbrzymie. Wikariat potrzebuje rocznie około 50 tysięcy funtów ang. Z tego wprawdzie połowę pokrywa rząd — na szkoły, ale resztę musimy znaleźć my sami. I to jest głównie moje zadanie. Duże sumy pochłania komunikacja. Musimy koniecznie zdobyć więcej samochodów, które zresztą na złych drogach rodezyjskich psują się łatwo, musimy w najbliższej przyszłości postawić kilka kościołów po wsiach i sporo nowych szkół. Najwięcej kosztuje okręg samej Lusaki, dokąd ludność murzyńska ściąga masowo, żeby nie dopuścić do rozlania się propagandy komunistycznej w mieście, musimy rozwinąć bardzo żywą akcję apostolską. To znów wymaga więcej ludzi i dużego wkładu finansowego.

12. A czy jest nadzieja, że się podoła?

— Gdyby nie nadzieja w pomoc Boską i ludzką, trzebaby załamać ręce i skapitulować. Mimo wszystko pod wodzą dzielnego o. administratora A. Kozłowieckiego idziemy naprzód. Nigdy nie było tyle zapału i rozmachu, co właśnie dziś. Zakładamy 4 nowe stacje misyjne, a inne udoskonalamy. Jeżeli chodzi o część wikariatu, obsługiwaną przez polskich ojców, pragniemy ją za wszelką cenę utrzymać i należycie obrobić. Przetrzymać do lepszych czasów, gdy przyjdą nowe posiłki z kraju. Tymczasem apelujemy do Polonii, rozsianej po całym świecie, o zrozumienie dla naszej polskiej i Bożej sprawy. Apelujemy i modlimy się o powołania misyjne do zakonu polskich ojców jezuitów i ss. służebniczek N. M. Panny. Prosimy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje.

O NOWE POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

Położenie Kościoła katolickiego w Polsce oraz sytuacja polityczna w Kraju nie pozwalają na uzupełnianie kadr duchowieństwa polskiego na wychodźstwie przez kapłanów przybywających z Polski.

W tak ważnej chwili zwracamy się z apelem do wszystkich Wielce Szanownych Księży polskich, aby stanęli ofiarnie do wspólnego dzieła wyszukiwania i werbowania na swoim terenie polskich powołań kapłańskich.

Seminarium Polskie w Paryżu przyjmuje kandydatów gotowych poświęcić się pracy kapłańskiej i zapewnia im bezpłatnie utrzymanie i studia filozoficzno - teologiczne. Przyjmujemy również zgłoszenia kandydatów mających zamiar poświęcić się w przyszłości służbie Bożej, którzy jeszcze nie ukończyli studiów gimnazjalnych — **celem umiejscowienia im dokończenia** tych studiów w gimnazjum polskim we **Francji**.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres:

Mgr Antoni Banaszak, Rektor Polskiego Seminarium Duchownego, 5 rue des Irlandais, Paris V, France.

GAZETA NIEDZIELNA

12 kwietnia, 1953 r.

ODEZWA DO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Coraz groźniejsze wieści dochodzą z Polski. Od dnia 9 lutego, dnia ogłoszenia dekretu prześladowczego, poddającego komunistycznym urzędnikom całą organizację kościelną, toczy się w Kraju nieubłagana walka z Kościołem, z religią, z człowieczeństwem, z samą istotą polskości.

Było by nie do wybaczenia, gdyby Polacy w wolnym świecie nie uczynili wszystkiego, co w ich mocy, dla dopomożenia Braciom walczącym i cierpiącym w milczeniu i w osamotnieniu.

Czym możemy im dopomóc?

Możemy dopomóc modlitwą i ofiarą sakramentalną. Możemy dopomóc daniem im znać o naszej solidarności z nimi i jedności. Możemy uświadomić okupantowi, że uderzając w Kościół w Polsce, mobilizuje przeciw sobie masy katolickie wszystkich narodów świata.

W dniu 19 kwietnia obchodzimy siedemsetletnią rocznicę kanonizacji świętego Stanisława, biskupa i męczennika, patrona Polski, a szczególnego patrona metropolii krakowskiej, będącej w chwili obecnej widownią najgwałtowniejszego ataku na Kościół.

W dniu tym odbędą się we wszystkich skupiskach polskich w W. Brytanii uroczyste nabożeństwa, podczas których odczytana będzie odezwa Opiekuna Uchodźstwa Polskiego, J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny. W czasie tych nabożeństw Polacy katolicy powinni jak najliczniej przystąpić do Komunii św. w intencji prześladowanego Kościoła w Polsce.

Od tego dnia począwszy polskie organizacje społeczne w porozumieniu z Instytutem Polskim Akcji Katolickiej rozpoczynają okres manifestacyjnych zebrań publicznych dla wyrażenia troski i solidarności z Narodem w Kraju i ze Stolicą Piotrową.

Wzywamy organizacje polskie w Wielkiej Brytanii do urządzenia w każdym ośrodku polskim zgromadzeń w porozumieniu z miejscową władzą duchowną polską, do powzięcia uchwał i przesłania ich na ręce J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny na adres: Via Botteghe Oscure 15, Roma, Italy.

Uważamy również, że obowiązkiem katolików polskich jest skłonienie katolików narodów, wśród których przebywamy na uchodźstwie, do modłów i publicznych manifestacji solidarności z prześladowanym Kościołem w Polsce.

Instytut Polski Akcji Katolickiej będzie w dalszym ciągu informował społeczeństwo polskie przez prasę i komunikaty o tej akcji, prowadzonej przez specjalną Komisję, która opracowuje i wydaje pomocnicze materiały informacyjne w pięciu językach.

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

Londyn, dnia 25 marca 1953 r.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

POJEDNAWCZO?

W polityce światowej około 1 kwietnia tego roku rozwinęła się jakby jakaś zabawa w zwodzenie, jak na prima aprilis, tyle, że tam żartobliwie, a tu niby poważnie.

Tę wszechświatową zabawę w zwodzenie rozpoczął urzędowy następca Stalina, G. M. Malenkow, w mowie na jego pogrzebie na Kremlu, 9 marca r. b. W mowie tej powiedział, że Sowiety nie chcą wojny, że wierzą w zasadę leninowsko-stalinowską o możności współistnienia kapitalizmu i socjalizmu, że chcą popokoju z wszystkimi narodami, opartego na wzajemnym zaufaniu i na rzeczywistości. Następnie, na pierwszym po śmierci Stalina posiedzeniu Najwyższego Sowietu, 15 marca r. b. powtórzył to („każdy kraj w świecie, któremu leży na sercu dobro pokoju, ze Stanami Zjednoczonymi włącznie, może być upewniony o pokojowej polityce Związku Sowieckiego") z wyraźnym zwróceniem się szczególnym do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Prezydent Eisenhower, zapytywany o to w zwykłej rozmowie z dziennikarzami 19 marca r. b., odpowiedział, że dostrzega w tych oświadczeniach p. Malenkowa objawy dążenia do pokoju, które będzie dobrze przyjęte w takiej mierze, w jakiej jest szczere, a później dodał, że w tych dążeniach do pokoju Stany Zjednoczone Ameryki są zawsze gotowe wyjść na spotkanie w pół drogi.

P. Churchill, naciskany pytaniami w sprawie oświadczeń Malenkowa, na posiedzeniu Izby Gmin 26 marca r. b., powołał się na poprzednie swe zdania w tym względzie — (2 marca r. b., przed śmiercią Stalina, powiedział, że gotów się spotkać z prezydentem Eisenhowerem i ze Stalinem, a 12 marca, po mowie pogrzebowej Malenkowa, uchylił się od odpowiedzi, wskazując, że to bardzo ważna sprawa) — i dodał, że oczywiście dążenie do zmniejszenia napięcia jest pożądane, ale oględnie do tego się ograniczył zaznaczając, że dalsza podsuwana mu myśl zaproszenia do Londynu prezydenta Eisenhowera i Malenkowa mogłaby się minąć z celem, gdyby odmówili.

UPRZEJMOŚCI

Co prawda, przygrywki do tych pokojowych głosów z Kremla były zgrzytliwie huczne. Dnia 10 marca r. b. samolot sowiecki zestrzelił nad Niemcami odrzutowy samolot amerykański, co wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych określił jako ciężkie zajście, choć lotnik szczęśliwie ocalał. A dnia 12 marca r. b. również nad Niemcami, samolot sowiecki zestrzelił bombowiec brytyjski, z śmiercią sześciu ludzi; co minister Eden i wysoki komisarz Sir Ivone Kirkpatrick, w Izbie Gmin i w nocie, określili jako barbarzyństwo i morderstwo. A jeszcze 17 marca r. b. sowiecki samolot strzelał do amerykańskiego koło Kamczatki. Może i to się przyczyniło do chłodniejszego nastroju na Zachodzie.

Zaznaczyły się jednak i dalsze objawy, uważane, jak na Rosję, za pojednawcze.

Gen. Czujkow, dowódca rosyjski w Berlinie — (którego odwiedziny 16 marca r. b. u nowego komisarza amerykańskiego, p. Conanta były nieco dłuższe niż mogły być w takiej wymianie grzeczności, bo 45 minutowe, a który 17 marca oznajmił, że ważny kanał, zamknięty od sierpnia ub. r., będzie znowu otwarty za tydzień) — w nocie w sprawie bombowca, odrzucającej notę brytyjską, wyraził jednak żal z powodu śmierci załogi i zgłosił wniosek o rokowania, celem ustalenia przepisów lotniczych nad Niemcami, po czym p. Churchill, na podstawie porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi i z Francją, zawiadomił Izbę Gmin 24 marca r. b., że Wielka Brytania godzi się na te rozmowy.

Dnia 20 marca r. b. p. Mołotow wyraził zgodę na poparcie u rządu północno - koreańskiego starań o wypuszczenie 9 Brytyjczyków, konsula i duchownych, przetrzymywanych od początku wojny w r. 1950. Dnia 27 marca p. Mołotow podobną usługę przyrzekł Francji. Dnia 27 marca udzielono 10 dziennikarzom amerykańskim pozwolenia na przybycie do Moskwy.

W końcu marca komuniści koreańscy i chińscy wyrazili zgodę na rozpatrzenie wymiany chorych jeńców, po lutowym wniosku gen. Mark Clarka, dotyczącym tych, którzy zechcą wrócić. Szybko poszło za tym zgłoszenie przez premiera chińskiego Czu-en-Lai chęci rozszerzenia sprawy na wszystkich jeńców i nawet na zawieszenie broni. A to wszystko tuż po jego pobycie i naradach w Moskwie z Malenkowem i tow.

W zespole Narodów Zjednoczonych 31 marca r. b. Rosja zaniechała dalszego oporu w sprawie mianowania nowego sekretarza.

Wreszcie 3 kwietnia r. b. zwolniono 15 lekarzy, przeważnie żydowskich, uwięzionych z rozgłosem światowym pod zarzutem zgładzania przewódców komunistycznych.

ZOBACZYMY

Te pomniejsze objawy mają zwiastować możność większych załatwień: w Europie, na Korei, w świecie. Czy się okaże, że Rosja gotowa jest wyjść zewsząd, gdzie się usadowiła? A jeżeli nie, to jaki to ma być pokój? Zobaczymy.

St. St.

Z tygodnia

NIEDZIELA · Poniedziałek · Wtorek · Środa · Czwartek · Piątek · Sobota

ZGON KRÓLOWEJ MARII

W swej siedzibie londyńskiej Malborough House zmarła w wieku lat 84 królowa Maria wdowa po królu Jerzym V, matka zmarłego w ubiegłym roku króla Jerzego VI i babka obecnej królowej Elżbiety II, oraz prababka następcy tronu księcia Karola. Uroczystości pogrzebowe, które odbyły się w Londynie i Windsorze zgromadziły oprócz tłumów ludności angielskiej, która bardzo kochała królowę Marię, szereg najwyższych przedstawicieli państw obcych, wśród nich królowę Holandii i króla Belgii.

— **W Moskwie zwolniono z więzienia** aresztowanych przed śmiercią Stalina piętnastu lekarzy żydowskich oskarżonych o spiski na życie przywódców komunistycznych, zapowiedziano natomiast pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy ich oskarżali. Jest to ostatnie posunięcie propagandowe dla stworzenia na Zachodzie złudzenia, iż w Rosji coś się zmieniło.

— **Pogłoska o śmierci Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego, która obiegła ostatnio prasę,** okazała się na szczęście nieprawdziwa. Biskup Adamski przebywa w areszcie domowym w swej miejscowości rodzinnej Zielona Góra.

— **Sowiecka ofensywa „pokojowa"** dała już pewne wyniki w Korei, gdzie wznowiono rokowania na temat wymiany chorych i rannych jeńców i mają być wznowione rokowania o zawieszenie broni, — oraz w Niemczech, gdzie po konferencji na temat bezpieczeństwa lotów ma nastąpić konferencja w Berlinie na temat całokształtu zagadnień niemieckich.

— **Następcą Trygve Lie**, na stanowisku sekretarza generalnego ONZ zostaje Szwed dr Dag Hammarskjoeld, na którego kandydaturę nadspodziewanie zgodziła się Rosja, umożliwiając jego wybór przez Radę Bezpieczeństwa.

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

ODPOWIEDŹ NA KOMUNISTYCZNY ZJAZD W WIEDNIU

Dobrą i szybką odpowiedź dały organizacje młodzieży uchodźczej z krajów zza żelaznej kurtyny komunistycznemu zjazdowi młodzieży zwiezionej do Wiednia na dni 22-27 marca.

Wiedeńskiemu zjazdowi pod oszukańczym hasłem „Gospodarcze i społeczne prawa młodzieży", przykrywce dla jeszcze jednej masówki komunistycznej, przeciwstawiła młodzież uchodźcza opracowane przez siebie wnioski o prawach społecznych i gospodarczych, jakie mieć powinna młodzież w warunkach prawdziwej wolności. Uchwalone wnioski ujęto w formę listu otwartego do młodzieży w krajach okupowanych oraz do delegatów na zjazd w Wiedniu. Za żelazną kurtynę uchwały konferencji przekazane zostały drogą radiową.

W konferencji wzięli udział reprezentanci organizacji młodzieżowych: albańskiej, bułgarskiej, czeskiej, estońskiej, łotewskiej, polskiej, rumuńskiej i ukraińskiej.

Celem koordynowania prac poszczególnych organizacji konferencja powołała stały sekretariat, powierzając kierownictwo Polakowi, p. A. Krzeczunowiczowi. Inicjatywa konferencji wyszła z utworzonego niedawno Biura Propagandy i Prasy przy Zjednoczeniu Studentów Polaków, a jej zwołaniem zajął się p. Z. Różycki, znany szczególnie dobrze w uczelni oksfordzkiej z zebrań i odczytów w sprawach polskich. Polskimi delegatami byli pp.: W. Tułasiewicz, J. Kulczycki i A. Krzeczunowicz. Obrady toczyły się w lokalu londyńskiego Klubu Studentów Polaków. (NBI)

KILKA TYSIĘCY POLAKÓW NA ODCZYTACH STYPUŁKOWSKIEGO

O sowieckich procesach politycznych na tle osobistych przeżyć mówił w kilkunastu głównych skupiskach polonijnych północnej i wschodniej Francji mec. Zbigniew Stypułkowski, działacz Polski Podziemnej z lat okupacji niemieckiej, jeden z współoskarżonych w słynnym moskiewskim procesie szesnastu. Turę odczytową zorganizował paryski dziennik „Słowo Polskie". Ogółem kilka tysięcy osób wysłuchało przemówień mec. Stypułkowskiego, który jest także dobrze znany w środowiskach politycznych Zachodu jako prelegent i mówca radiowy. Czym jest Rosja Sowiecka tłumaczył on Amerykanom podczas zeszłorocznego pobytu w Stanach Zjednoczonych w blisko 50 wywiadach prasowych, 11 występach radiowych i 8 telewizyjnych.

Prasa francuska zamieściła z okazji pobytu mec. Stypułkowskiego szereg dłuższych sprawozdań. Organizując objazd „Słowo Polskie" zrobiło niemały krok naprzód w kierunku lepszego zespolenia przedwojennej emigracji francuskiej z polityczną brytyjską. (NBI)

POLACY W TASMANII APELUJĄ O ZJEDNOCZENIE

Członkowie Związku Polaków na Tasmanii (wyspa u brzegów Australii) — Launceston, zebrani na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w dniu 1 marca 1953 roku, uchwalili na wniosek p. M. Grodzkiego jednogłośnie rezolucję w której wyrażają „głębokie przekonanie, że dotychczasowy brak zgody narodowej w niezmiernie silnym stopniu osłabia wagę sprawy polskiej na terenie międzynarodowym i obniża zaufanie mas emigracyjnych do ludzi i instytucyj, reprezentujących polską niezależną myśl polityczną i społeczną."

Rezolucja wita usiłowania gen. Sosnkowskiego, zmierzające do przywrócenia zgody na emigracji, wyraża pełne zaufanie do jego działalności i osoby i wzywa rodaków na emigracji na wszystkich szczeblach społecznych do odrzucenia tego, co nas dzieli, a oparcia się na tym, co nas łączy.

WANDA MIŁASZEWSKA



BOGACTWO



POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

27

Przestała się uśmiechać i z oczami pełnymi łez słuchała, jak pan Stanisław opowiadał o tragicznej śmierci swego kolegi. Właśnie w chwili, kiedy Zbyszek Staliński ukończył studia za granicą, właśnie, gdy się osiedlił tutaj, w Gdyni, o czym marzył od lat najmłodszych... Właśnie, gdy mógł zacząć tęgo pracować — zmyła go z pokładu zdradziecka fala podczas silnego sztormu, nocą... Był to mały kuter rybacki, którym po raz pierwszy wyruszył na morze, aby się naocznie przekonać, jak ciężkie, pełne niebezpieczeństw i trudów jest to codzienne, twarde życie „muerskich" ludzi.

— Proszę tylko pomyśleć: taki dzielny chłopiec, taki wartościowy, zdolny, taki potrzebny... Miał być jednym z pionierów pożytecznej placówki, chciał pracować dla kraju, byłby może zdziałał wiele dobrego...

— Ta jego śmierć przedwczesna wydaje się jakąś okrutną drwiną losu z naszych młodzieńczych „wielkich" planów. Ale skoro tak się stało, musiało to być na coś potrzebne?

— Wszystko musi być na coś potrzebne... — szepnęła Krysia, przecierając oczy, w które wgryzał się aż do bólu dym tytoniowy.

XXIV. KOSZYK MAKRELI

— Podobno artyści operują często przeciwieństwami, aby wywołać tym większe wrażenie — rzekł doktor Tomczyk, gdy opuścili obskurny lokal barowy. — Mało się znam na sztuce, ale spróbuję wywołać w pani pełne wrażenie gdyńskich przeciwieństw. Tylko zrobimy odwrotnie, niż Dante w „Boskiej Komedii"... Najpierw zobaczy pani „Raj", a dopiero potem „Piekło". Uprzedzam tylko, że nadłożymy sporo drogi. Zgadza się pani na daleki spacer i w dodatku pod górę?

— Zgadzam się na wszystko, co pan postanowił...

— Proszę nie rzucać obietnic zbyt pochopnie! — odpowiedział, zerkając na jej twarz, zarumienioną chyba nie od jednej szklanki ciemnego piwa. — Mógłbym nabrać zbytniej pewności siebie... A nie mam jej zbyt wiele, zwłaszcza w stosunku do pani.. Kobiety, to podobno zmienne i kapryśne istoty...

— Podobno? Czy pan tak mało wie dotąd o kobietach? O mnie na przykład?...

— Wiem, z pani jest morowa dziewczyna — powtórzył, tak jak kiedyś, naśladując głos Stefy.

Roześmieli się oboje, a potem uśmiechały się jeszcze ich oczy, chociaż „pan Stanisław" zaczął mówić nagle o rozmaitych gdyńskich „osobliwościach", przeszedłszy z rozmowy prywatnej na tematy społeczne. Podczas, gdy sypał jak z rękawa cyframi, dowodząc, że Gdynia ma na przykład największy przyrost ludności, przewyższający niemal dwukrotnie cyfrę przeciętną, Krysia — na marginesie „własnych" myśli notowała skrzętnie tę „morową dziewczynę" i znowu zobaczyła oczyma duszy zgorszenie stryjenki Adamowej, gdyby się dowiedziała, że takie wyrażenie może być niemal wstępem do miłosnych oświadczyn. Toteż, gdy jej towarzysz w krasomówczym zapale nazwał Gdynię „miastem młodych ludzi", parsknęła śmiechem.

— Czego pani się śmieje? To jest prawda, to bije w oczy każdego inteligentnego obserwatora. Czy pani nie zauważyła, że tu się prawie nie spotyka ludzi w wieku podeszłym? Młode, energiczne jednostki przyjeżdżają tu szukać pola do pracy, zakładają rodziny...

— Roześmiałam się, bo przecież my także jesteśmy młodzi ludzie — rzekła panna Dalecka i nagle wykrzyknęła: — Ach, jakże tu prześlicznie!

Dotarli właśnie do dzielnicy willowej. Z wyżyn ulicy Leśnej roztaczał się wspaniały widok. Miasto, wypełniwszy szczelnie dolinę między Oksywiem a Kamienną Górą, posunęło się w głąb lądu i wzwyż, poczęło wkraczać w działki leśne, pokryte pięknym, liściasto-iglastym starodrzewiem. Nowe domy świeciły jeszcze tu i ówdzie czerwienią nietynkowanych murów, ale tuż obok, często o metr od rusztowania — pełno już było kwiatów, pachniały jakieś późne gatunki floksów i petunie, a w ukwieconych ogródkach bawiły się krzykliwie rumiane, czerstwe, na czekoladowo poopalane dzieci.

Z pootwieranych okien dobiegały skoczne dźwięki muzyki: nie było jeszcze dachów na wielu domach, nie było często szyb w oknach, przy których kończyli pracę cieśle, ale wewnątrz wśród świeżo pomalowanych ścian, były już głośniki radiowe.

Tak, jak pierwszego dnia, zdumiała Krysię orgia barw. Niebo, zieleń, domy i woda grały wszystkimi kolorami w ostrym blasku słonecznym. Patrząc tak z wysokości, można było sądzić, że sami szczęśliwi. beztroscy ludzie zamieszkują przestrzeń, ogrodzoną wzgórzami. że gdzieś het, poza nimi dopiero gnieździ się ludzka nędza, ta, którą można było widzieć każdego powszedniego dnia choćby na terenie „Rybitwy".

— Tu mieszkają ludzie dosyć zamożni, ale daleko tańszym kosztem można by prawie wszystkim gdynianom zapewnić egzystencję bardzo podobną. Człowiek niekoniecznie potrzebuje być „obszarnikiem", aby korzystać z tutejszego powietrza, ze słońca. Byleby miał najmniejszy, ale swój własny skrawek ziemi...

Krysia słuchała ze zdumieniem. Dudzikowski — Stalińska, Stalińska — Tomczyk!... Tacy inni ludzie, a znów do siebie podobni! To, co twierdzi w tej chwili pan Stanisław, słyszała już kiedyś od Stalińskiej. Przecież chyba nie umówili się ze sobą, ażeby ją pouczyć, że człowiek nie potrzebuje wiele, ale że to minimum jest podstawą do normalnego bytu? Właśnie doktor Tomczyk po krótkiej przerwie ciągnął dalej:

— Wcale nie dlatego to twierdzę, że mam we krwi zamiłowanie do roli, że sam z roli pochodzę. Człowiek jest istotą osiadłą, człowiek musi mieć dom. Gdy jest nomadą, nigdy nie jest dobrym obywatelem. Zrozumiano to dawno w Australii, gdzie okok każdego większego ośrodka fabrycznego tworzy się dla robotników osiedla, stanowiące ich własność. Doświadczenie wykazało, że posiadacz najmniejszego baraczku rzadziej bywa przestępcą niż osobnik, który dziś jest tu, jutro gdzie indziej. W każdym człowieku drzemią złe i dobre instynkty. Chodzi o to, aby dopomagać rozwojowi tych lepszych stron ludzkiej natury. Naturalnie, wszędzie zdarzają się wyjątki, ale na ogół właściciel jakiegoś przedsiębiorstwa pracuje lepiej, niż najemnik, bo wkłada w nie coś więcej: przywiązanie, ambicję, świadomość, że gdy warsztat rozwinie się, jemu samemu będzie lepiej... Gdybym miał możność i środki po temu, nie budowałbym szpetnych, bezdusznych bloków robotniczych, a istniejące porozwalałbym, jak te budy, które są także tylko czasowym schronieniem dla bezdomnych...

Schodzili właśnie w dół skrętem nowej, niezupełnie jeszcze wykończonej ulicy. Daleko, na wzniesieniu pozostał ludzki „raj": domy o wielkich, jasnych oknach, kwiaty i woń igliwia. W dole, o kilka metrów poniżej drogi — ukazało się oczom Krysi coś, czego nie ośmieliłaby się nawet nazwać siedzibą ludzi. Waląca się stodoła i najgorsze kurniki u wujostwa Śniatyńskich mogłyby, w zestawieniu z tą nędzą, uchodzić za „komfortowe" pomieszczenia.

Sklecone z jakichś podziurawionych, sczerniałych desek tłoczyły się jedna przy drugiej okropne, krzywe budy. Wiele z nich wcale nie miało okien, tylko jakieś otwory dla wpuszczania odrobiny powietrza. Dachy dziurawe, albo z kawałkami papy, poprzyciskanej cegłami, aby ich wiatr nie zerwał...

— To „baraki pod lasem", siedlisko największej biedoty — oznajmił doktor Tomczyk, podczas gdy Krysia oczyma pełnymi grozy wpiła się w martwy „pejzaż" miejski.

Jedynie barwną plamę w rozpaczliwie brudnej szarzyźnie stanowiła tu i tam wietrząca się pierzyna, lub odzież, z której można było wyczytać, jak z nut balladę o staczaniu się coraz niżej i niżej po szczebach społecznej drabiny... Jakaś kobieta o twarzy oszpeconej krostami wyrzuciła w tej chwili zardzewiałą i dziurawą miskę za drzwi. Niepotrzebny grat upadł z brzękiem na śmietnik. To zbudziło kota o wytartej i sparszywiałej sierści.. Przeciągnął się i skoczył na dach sąsiedniego baraku. W obu tych „budynkach" nie było wcale okien, chociaż dym, sączący się z rury blaszanej zastępującej komin, świadczył, że ludzie nie tylko mogą tu mieszkać, ale nawet gotować obiad.

— Tutaj właśnie mieszka mój pacjent — rzekł pan Stanisław. — Woli pani zaczekać na mnie, czy też zajdziemy razem?

Krysia tylko skinęła głową. Zaschło jej w gardle. Doznawała takiego uczucia, jakby kostium z angielskiej wełny palił jej plecy. Schodząc w dół jakimś wydeptanym przez ludzi „skrótem", pomyślała, że więcej niż łachmanów można się wstydzić modnego kapelusza i całych, nawet nie podzelowanych trzewików.

Po drugiej stronie tego „domu", stykającego się niemal z sąsiednim, była jakaś parodia drzwi, oraz małe, krzywe okienko z szybą do połowy wybitą i zapchaną gałganem.

Gdy wzrok przyzwyczaił się do panujących wewnątrz ciemności, ujrzała panna Dalecka kilka wąskich tapczanów, umieszczonych jeden nad drugim, jak koje okrętowe. Zajmowały prawie przeciwległą ścianę. Pośrodku był tylko stół, parę kulawych krzeseł, a po bokach dwa piecyki żelazne, spełniające tu rolę kuchni.

Niektóre z tych tapczanów, mimo że minęła już czwarta po południu, były zajęte. Jakaś postać uniosła się nieco na widok wchodzących i rzuciła niechętne pytanie:

— Czego?

— Gdzie jest Franciszek Bilski? — spytał doktor Tomczyk, a Krysia drgnęła usłyszawszy znane skądeś nazwisko.

W tej chwili zatrzeszczała „koja" górna. Wysunęły się stamtąd najpierw dwie strzeliste nogi w cienkich i nawet dosyć całych pończochach, potem zaś rozczochrana głowa:

— Czego pan chce od brata?

Niewątpliwie był to głos Polci Bigotówny z „Rybitwy"! Właśnie w tej chwili dziewczyna zsunęła się na ziemię z wdziękiem zawodowej tancerki. Poprawiła krótką bluzeczkę, spod której wystawała koszula.

— Brat śpi — oznajmiła, wpatrując się w przybyszów.

— Ponieważ wyjeżdżam, chciałem zobaczyć, jak się brat czuje teraz.

— Franek, wstawaj! Pan doktór przyszedł! — krzyknęła i podeszła do okna: wyciągnęła zeń gałgan, odsunęła jakiś kawałek deski, aby wpuścić trochę więcej światła i choć odrobinę powietrza, którego brak dawał się wybitnie odczuwać.

Krysia zrobiła kilka kroków w jej stronę. Bigotówna dopiero teraz ją poznała.

— To... pani? — zapytała zdziwiona. Była w jej tonie jak gdyby nuta niepokoju. Szybko wysunęła się naprzód, zasłaniając plecami koszyk, na którym właśnie w tej chwili spoczął wzrok panny Daleckiej. — Przysłali panią tutaj, do mnie? co?

Brzeg koszyka wystawał trochę i coś w nim połyskiwało srebrzyście. Krysia milczała, choć w głowie jej postało niemiłe podejrzenie. Kilkakrotnie, już w czasie jej pobytu, zdarzały się w „Rybitwie" drobne kradzieże. Wprawdzie Budzisz nic dziś z rana nie wspomniał, ale... z koszyka najwyraźniej zalatywało rybą.

— Co się tak pani patrzy na mnie? Poczochrana jestem, spałam... Bośmy przecie do ósmej rano pracowali w „Rybitwie".

Poruszyła się przy tych słowach i — Krysia już nie mogła mieć wątpliwości.

— Skąd te makrele?

Bigotówna milczała, patrząc na nią ponuro.

— Słuchaj, Polciu... Ty... ty... wzięłaś ten koszyk dzisiaj rano z „Rybitwy"? I nikt o tym nie wiedział, prawda?

Milczenie było jedyną odpowiedzią.

Krysia mówiła powoli, prawie szeptem. Nagle tamta odsunęła się na bok. Gwałtownym ruchem porwała koszyk i podsunęła go pannie Daleckiej przed same oczy:

— Proszę! Niech je pani zobaczy! Sześć sztuk! Cztery zjedliśmy rano, jak przyszłam... Pewnie zbankrutuje pan Dudzikowski, jak się swoich dziesięciu makrel nie doliczy!

Nic w jej słowach nie było pokory. Sama gorycz i bunt. Mówiła dalej, gorączkowo, jakby chciała od razu wyjaśnić i zakończyć przykrą sprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KATOLICCY POECI ANGLII

GILBERT KEITH CHESTERTON

OSIOŁEK

Gdy ryby miały skrzydła, drzewa nogi
A tarnina figi kwiecie,
W czas kiedy księżyc krwią przerażał w [tarczy,
Wtedym zjawił się na świecie.

Z głową potworną, z przeraźliwym rykiem
Z uszami jak nietoperze,
Chodzący złego ducha żart na wszelkie
Czworonożne ziemskie zwierze.

Od wieków tkwię w złym uporze.
Wyrzutkiem, hańbą jestem całej ziemi,
Bij, szydź i głódź mnie: milczenia mojego
Żaden wysiłek nie zmoże.

Lecz głupcy! I ja ongi — dawno — [miałem
Swą godzinę: brzmiały psalmy,
Uszy napełniał wrzask rozgłośny, słodki,
Pod stopy słano mi palmy.

Przekład St. Helsztyńskiego

Praca Szymona Konarskiego

O KANONICZKACH WARSZAWSKICH

Ostatnia wojna i utrata niepodległości sprawiły, że utrzymanie wszystkich naszych wartości narodowych nabrało dla nas specjalnej wagi. Wielu spośród nas rozumie, na szczęście, tę potrzebę, i różnymi drogami stara się ją podtrzymać. Jedni, przez ożywioną pracę społeczną, inni znów, poświęcając się pisarstwu, rzucają, każdy na swój sposób, dobre ziarno na rodzinną glebę, wspierając najcenniejsze pamiątki naszej wielowiekowej łacińskiej kultury.

Do tego rodzaju prac należy niewątpliwie książka Szymona Konarskiego zatytułowana „Kanoniczki Warszawskie". Umiłowanie tradycji, którego, jak sam się wyraża,... „nie odebrało i nie odbierze mi żadne przeżycie ostatnich i przyszłych lat". stało się niewątpliwie jedną z przyczyn, dla których poświęcił tyle mozolnej i szczegółowej pracy, aby przedstawić nam dzieje jednego z najbardziej zasłużonych rodzimych ośrodków.

Książka o zgromadzeniu kanoniczek warszawskich, a zwłaszcza jego historia, jest najlepszym dowodem, jak doniosłe znaczenie ma właściwie pojęte umiłowanie tradycji. Podkreślenie tego momentu podnosi bezsprzecznie wartość tej pięknej pracy, bowiem mężne i ofiarne życie tych szlachetnych panien staje się dzięki temu najpiękniejszym przykładem.

TRUDNOŚCI ZEBRANIA MATERIAŁÓW

Praca o kanoniczkach warszawskich jest owocem długoletnich dociekań jej autora, który podjął się tego dzieła, na prośbę ksieni Elżbiety Mycielskiej, jeszcze w roku 1934. Na skutek różnych trudności, a zwłaszcza tragicznych wydarzeń ostatniej wojny, wydawnictwo poszło w odwłokę. Tymczasem, podczas walk w r. 1944, przepadło archiwum kanoniczek i archiwa bibliotek warszawskich, pozostały jednak ofiarność autora i sporządzona przez niego kopia dziś już nieistniejących ksiąg zgromadzenia. Te jedyne możliwości stały się podstawą do podjęcia owej pracy. Jej niezmiernie interesująca treść ujęta została w jednotomowe wydawnictwo, o pięknej zewnętrznej szacie, obejmujące 269 stron druku, w czym 69 rycin herbów, projektowanych przez Franciszka Prohaskę, a zamieszczonych przy rodowodach kanoniczek. Całość składa się z dwóch części, z których pierwsza jest historią zgromadzenia, zaś druga jest bogatym przyczynkiem do genealogii wielu polskich rodzin.

Zgromadzenie Pan Kanoniczek Świeckich od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, Kapituły Marywilskiej w Warszawie, zostało założone w latach 1744 - 5, przez Antoninę z Załuskich ordynatową Tomaszową Zamoyską. Były to czasy, kiedy los kobiety w Polsce nie był do pozazdroszczenia. Niemal w każdym prawie z ówczesnych domów córki były ciężarem, starano się więc wydać je jak najwcześniej za mąż i to za byle kogo, a wielokrotnie za mężczyzn o wiele od nich starszych. Takie nierzadkie wypadki zdarzały się głównie, jeżeli chodziło o sieroty, często dlatego, aby nie trzeba było się wyliczać z opieki. Nie można się więc dziwić, że ów przymus był wielokrotnie powodem porywania panien, zwykle za ich zgodą, co w dalszej kolejności wywoływało duże zawikłania.

INICJATYWA ORDYNATOWEJ ZAMOYSKIEJ

W tych okolicznościach zrodziła się inicjatywa ordynatowej Zamoyskiej utworzenia instytucji, w której panny upośledzone przez prawo mogłyby znaleźć należytą opiekę i pozycję, bez potrzeby wstępowania do klasztoru. Przytoczone w omawianej pracy statystyczne dane wykazują, że na ogólny stan 110 kanoniczek, 48 wyszło za mąż z własnej woli, a tylko 4 wstąpiło do zakonów o ścisłej regule. W ten sposób, dzieło ordynatowej Zamoyskiej zapobiegło, choć w części, ówczesnej bezwzględności rodziców lub opiekunów.

Dnia 10 lipca 1744 roku król August III zatwierdził przedłożoną sobie ustawę zgromadzenia.

W umieszczonym na str. 29-31 projekcie statutu zgromadzenia istnieją niezwykle interesujące ustępy, świadczące o nader trafnym ujęciu życia i rozwoju organizacji kanoniczek. Tak więc, celem ich było „wspólne pożycie i wspólna praca na chwałę Bogu i pożytek ojczyźnie i bliźniemu".

Do zgromadzenia nie przyjmowano więcej nad dwanaście panien. Każda z nich musiała udowodnić zarówno osobistą przynależność do stanu szlacheckiego, jak też i trzech poprzedzających ją pokoleń. Wszystkie kanoniczki sprawowały indywidualnie przydzielone im funkcje, a to, jak mówi statut, — „żeby miały o czym myśleć i czym się zajmować". Ich przełożona była ksieni piastująca swój urząd dożywotnio. W zgromadzeniu panował wielki rygor, lecz jednocześnie wszystkie kanoniczki miały się — wedle intencji fundatorki — czuć jak we własnym domu. Darzono je więc serdecznym a równym dla każdej ustosunkowaniem i pozostawiano im, w godzinach wolnych od zajęć, należytą swobodę.

Poza kanoniczkami pierwszego chóru, które miały trudniejsze warunki przyjęcia, ale i większe wygody i uposażenie, istniał chór drugi, do którego wstępowały panny z mniej zamożnych rodzin szlacheckich. To postanowienie stało się powodem trudności, z jakimi spotkało się zgromadzenie około roku 1750.

DOM NA MARYWILU

Dom kanoniczek na Marywilu był żywym ośrodkiem życia patriotycznego. W czasie każdego z sejmów odprawiano tam nabożeństwa, zalecone ustawą fundatorki. Na te suplikacje na intencję króla, rządu, posłów i zgody — zjeżdżało wiele gości, zwłaszcza w okresie Sejmu Czteroletniego.

Akcja, jaką się zajęły kanoniczki w czasie masowego chrztu „Żydów Frankistów", w roku 1760, wysunęła je na czoło społeczeństwa.

W roku 1817, na skutek powstania projektu budowy „Wielkiego Teatru", rząd zwrócił się do ówczesnej ksieni. Marceli Walknowskiej, z propozycją odstąpienia posesji marywilskiej, w drodze zamiany. Po dwóch latach doszło do ugody, mocą której kanoniczki otrzymały kościół św. Andrzeja i okalające go gmachy, położone przy ulicy Bielańskiej. Tę posesję nazwano „Nowym Marywilem".

W CZASACH ZABORCZYCH I W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

W okresie niewoli rosyjskiej (1831-1915) dom kanoniczek w Warszawie był ośrodkiem życia zarówno katolickiego, jak i patriotycznego. W czasie pierwszej wojny światowej, nie brak było kanoniczek w służbie warszawskich szpitali, gdzie opiekowały się żołnierzami i rezerwistami. Po wojnie, w okresie Polski niepodległej, pracują w Towarzystwie Ochrony Kobiet, w Katolickim Związku Polek, w Stowarzyszeniu św. Wincentego a Paulo i w Komitecie Budowy Pomnika Chrystusa Króla. — Dzięki nim, powstał „Klub Sprzedawców Gazet dla Nieletnich", oraz „Dom dla Artystów Scen Polskich", a w czasie ostatniej wojny i okupacji niemieckiej, — „Kuchnia dla Najbiedniejszych Dzieci i Starców". W okresie powstania warszawskiego prowadziły kanoniczki w swym domu kuchnię dla ludności warszawskiej. Na tym posterunku wytrwały te mężne niewiasty do chwili, gdy na ich własnym podwórzu rozgorzała walka powstańców z okupantami.

W dwóchsetną rocznicę założenia zgromadzenia kanoniczek warszawskich, dnia 13 sierpnia 1944 roku, dom ich spłonął i tylko osiem pośród nich pozostało przy życiu. Tak zamknął się pierwszy tom ich historii.

Nie tracąc ufności w Sprawiedliwość Bożą oraz nadziei w odrodzenie się wiekopomnego dzieła ordynatowej Antoniny Zamoyskiej, możemy w każdym razie być pewni, że jakkolwiek się stanie, to dzięki mężnej postawie kanoniczek pozostanie nam po nich jak najlepsza pamięć.

W. Chebda



SAMOLOT POR. JARECKIEGO NA ULICACH KOPENHAGI
Niezwykła ucieczka pilota polskiego, por. Franciszka Jareckiego na sowieckim myśliwcu odrzutowym MIG-15 z Polski do Danii wywołała w wolnym świecie zainteresowanie wielkie, choć krótkotrwałe, gdyż dzielnego Polaka odizolowano od przedstawicieli prasy, a samolot zwrócono reżimowi warszawskiemu. MIG-a przewieziono natychmiast do stolicy Danii, Kopenhagi, gdzie widzimy go w czasie transportu, okrytego szczelnie pokrowcem na ciężarówce. Jak bardzo na zachodzie zainteresowano się nie tyle osobą por. Jareckiego, ile przewiezioną przez niego cenną zdobyczą, świadczy fakt, że zamieszczając powyższą fotografię dziennik francuski „Le Figaro" nie wspomina ani słowem o tym, że samolotem tym uciekł zza żelaznej kurtyny lotnik polski.

KSIĄŻKA

Rubryka dzisiejsza jest w przeważnej części beletrystyczna. Lecz wszystkie książki omówione mają ze sobą jedną wspólną cechę: że warto je przeczytać, że należy się z nimi zapoznać, albo odnowić znajomość, jeśli się je już dawniej czytało.

*

Ks. Wiktor Cathrein T.J. — KATOLIK I KOŚCIÓŁ KATOLICKI. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, 1931. Spolszczył ks. W. Kosiński. Str. 461 + 3 nlb. Cena 13/6.

Książka niniejsza — jak pisze autor w przedmowie — zwraca się przede wszystkim do wykształconych katolików świeckich. Ma ona wskazać im w sposób naukowy, ale ogólnie przystępny, co zawdzięczają Kościołowi Katolickiemu, do czego względem niego są obowiązani, aby ich w ten sposób wprowadzić w głębsze zrozumienie świętego naszego Kościoła.

Wydana w Polsce przed dwudziestu dwoma laty książka nie straciła nic z aktualności.

*

Stefan Żeromski — SYZYFOWE PRACE. Powieść. Wydawnictwo J. Rolls Book Co Ltd. Londyn 1946. Str. 210. Cena 7/6.

Jedna z najbardziej znanych i najpopularniejszych powieści Żeromskiego. Znakomity pisarz polski przedstawia w tej książce atmosferę przymusu i fałszu panującą w szkołach rosyjskich w Polsce za czasów pierwszej okupacji. Wychowywani w tej atmosferze młodzi chłopcy uczą się z mozołem znaczenia i wartości walki o zachowanie polskości, walki— która, chociaż prowadzona z przemożną na pozór siłą, musi w końcu doprowadzić do zwycięstwa.

*

Jan Parandowski. — DYSK OLIMPIJSKI. Powieść. Wydawnictwo „W DRODZE". Jerozolima — 1944. Str. 247+1 nlb. Cena 5/-.

Przedrukowywana kilkakrotnie znakomita powieść Parandowskiego przenosi nas w czasy starożytnych igrzysk olimpijskich. Pisana przez świetnego znawcę epoki helenistycznej wprowadza nas w tętniącą życiem atmosferę Olimpiady, z czasów kiedy problem zawodowego podejścia do sportu zaczął zagrażać powszechności i wszechstronności wychowania fizycznego.

*

Stanisława Kuszelewska. — DZIWY ŻYCIA. Opowiadania. Wydawnictwo F. Mildner & Sons. Londyn — 1948. Str. 115+1 nlb. Cena 2/6.

Zbiór wysokowartościowych i pisanych z dużym talentem opowiadań z okresu okupacji niemieckiej i początku okupacji bolszewickiej. Autorka „KOBIET" i w tym zbiorze, złożonym z jedenastu opowiadań, nie obniżyła swego poziomu artystycznego i nie straciła swej siły i bezpośredniości.

*

Jack London — PERŁY PARLAY'A. Nakładem Polskiego Domu Wydawniczego. Rzym — 1946. Str. 68. Cena 1/6.

Niezamieszczona w poprzedniej rubryce, do której raczej powinna należeć, książeczka ta zawiera dalsze dwa opowiadania z cyklu „SYN SŁOŃCA" znakomitego pisarza amerykańskiego.

ŚP. RED. CZESŁAW GUMKOWSKI

Z Łodzi nadeszła smutna wiadomość o śmierci wybitnego dziennikarza i publicysty Czesława Gumkowskiego.

Red. Czesław Gumkowski należał do znanych osobistości łódzkich z okresu niepodległości. Do Łodzi przybył w 1914 roku po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim i tu zastała go pierwsza wojna. Czesław Gumkowski rozpoczyna pracę na bruku łódzkim jako nauczyciel historii w gimnazjum polskim Towarzystwa „Uczelnia".

Osobistemu urokowi Gumkowskiego, któremu ulegali wszyscy bliżej z nim obcujący, uległa i młodzież i gdy Czesław Gumkowski porzuca szkolnictwo dla dziennikarstwa, do którego czuje powołanie, młodzież szkolna rozstaje się z nim z wielkim żalem. Gumkowski obejmuje redakcję „Kuriera Łódzkiego", najpoważniejszego dziennika, wychodzącego w Łodzi, w roku 1917 i prowadzi na łamach redagowanego przez siebie pisma walkę z okupantem. Po odzyskaniu niepodległości pracuje gorączkowo nad konsolidacją życia polskiego prowadząc z wielką umiejętnością i taktem swój „okręt" przez morze pełne skał i zdradzieckich wirów politycznych, narodowościowych i socjalnych wielkiego, robotniczego miasta.

Osobista kultura, wyniesiona z rodzicielskiego domu, znajomość języków obcych — wszystko to przysparza red. Gumkowskiemu przyjaciół i popularności, która stale rośnie. Byłem z ś. p. red. Czesławem Gumkowskim w osobistym kontakcie od 1923 roku i zawsze pamiętam go jako prezesa Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, corocznie przez aklamację wybieranego. Nie można było sobie wyobrazić Syndykatu bez prezesa Gumkowskiego i jest on bezsprzecznie tym, którego nazwisko historia dziennikarstwa łódzkiego złotymi zgłoskami zapisała.

Widziałem się z nim po raz ostatni w dniu wybuchu wojny. Nie podzielał ogólnie panującego optymizmu, był zgnębiony i pełen najczarniejszych myśli. W czasie okupacji Łodzi przez Niemców, ostrzeżony w porę, uciekł przed szponami Gestapo do Krakowa, gdzie żył w niezmiernie ciężkich warunkach, pracując na dworcu jako tragarz.

Po opanowaniu Polski przez komunistów, nie poszedł na lukratywne propozycje reżymu i nie objął żadnej kierowniczej placówki. Pracował dorywczo. Zmarł w skrajnej nędzy po długich i ciężkich cierpieniach. Nie stało chleba w Polsce dla polskiego dziennikarza, który nie chciał służyć przemocy.

Aleksander Milker

ŻYCIE SPORTOWE

WIELKA BRYTANIA

Powstanie Związku Sportowego

Zjazd delegatów polskich Klubów Sportowych w Birmingham powziął uchwałę utworzenia Związku Sportowego Polskich Klubów Sportowych. Siedzibą Związku jest Londyn (18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7). Podstawą działania Związku jest statut Związku, jego program uzgadniany z Zarządem Oddziału SPK Wielka Brytania. Do Zarządu zostali wybrani pp.: A. Krajewski (członek Zarządu SPK W. Brytania) — prezesem, L. Pawłowski (KS Wilno), inż. Gregołajtis (AZS) — wiceprezesami. T. Krasoń — sekretarzem, Małecki (Zlot), Garliński (Polonia), Klekot (Pogoń) — członkami.

Po dyskusji przyjęto statut Związku, zatwierdzono budżet na rok 1952/53 i ustalono program i terminarz pracy na rok bieżący. Mistrzostwa piłkarskie rozpoczną się 17 maja, tenisowe odbędą się 25 lipca, piłki siatkowej 21 czerwca, finały piłki siatkowej przewidziane są na 5 lipca. Po mistrzostwach Związek ma zorganizować Święto Sportowe.

Kluby były reprezentowane przez pp.: Kowalik (Pogoń Birmingham), Kuhn (Cracovia), Małecki (Zlot), Mikulin (Warta Fairford), Zasucha (Orkan), Juchacz (Mewa), Schmidt (Warta Lubenham), Pawłowski (Wilno), Rzepczyk (Naprzód), inż. Gregołajtis (AZS), Dolaciński (Syrena), Szwedko (Junak). Na 40 rozesłanych zaproszeń 29 klubów odpowiedziało pozytywnie na utworzenie Związku.

W sprawach Związku Kluby mogą zwracać się: Związek Klubów Sportowych, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

* **Znowu „afera polska" na boisku.** W półfinale pucharowym Londynu Walhamstowave (drużyna Geruli) i Wealdstone (drużyna Mikruta i Węgrzyka), Węgrzyk uratował drużynę Wealdstone — wyrównując do stanu 1:1. Londyńska prasa (wielomilionowy nakład) nazwała to spotkanie „aferą polską".

* **Mistrzostwa tenisa stołowego** dla Polaków w Wielkiej Brytanii zostały przesunięte o tydzień. Rozgrywki w grupach odbędą się 11 i 12 kwietnia, a finały 25 i 26 kwietnia 1953.

* **Bieg narodowy w Londynie** organizuje Koło SPK Nr 11; trasa biegu 3.000 m. Bieg odbędzie się 10 maja 1953. Nagrody: nagroda przechodnia (plakieta) i pięć nagród indywidualnych. Nagrody przechodniej broni Z. Jasiński (Liceum Techniczne w Lilford). Spodziewany jest liczny udział zawodników z Lilford i z okolicznych Klubów Londynu.

* **Projektowany jest mecz piłkarski K. S. Wisła** w ramach święta 3 Maja. Impreza ta jest uzależniona od znalezienia boiska w Londynie. Przeciwnikiem Wisły byłaby drużyna Liceum z Lilford.

ZE ŚWIATA

* **Zmierzch austriackiej piłki nożnej** stał się faktem; jeden z najbardziej znanych klubów w świecie Rapid (Wiedeń) podczas turnee po Ameryce Południowej nie odniósł większych sukcesów, a w Stanach Zjednoczonych Rapid doznał bolesnej porażki z reprezentacją Nowego Jorku (3:4). W Stanach Zjednoczonych piłka nożna nie reprezentuje żadnej klasy i jest grą niepopularną. Ostatnio reprezentacja Austrii poniosła sromotną klęskę z dość słabą Irlandią (0:4).

KRONIKA LONDYŃSKA

POTRZEBY I POSTULATY INWALIDÓW

W dniu 22. 3. 1953 r. odbyła się w Londynie konferencja prezesów Kół Związku Inwalidów Wojennych PSZ z terenu W. Brytanii, zwołana przez Zarząd Główny Związku. Udział w konferencji wzięli prezesi i delegaci 22 Kół Związku Inwalidów Wojennych, członkowie Komisji Rewizyjnej, Sądu Koleżeńskiego i Zarządu Głównego.

Z ramienia Zarządu Głównego sprawozdania i referaty wygłosili: prezes D. Maciejko, E. Długoszewski, A. Krajewski, M. Jasiński i M. Lang.

Wśród wielu spraw dotyczących opieki nad inwalidami, organizacyjnych i gospodarczych, wybijały się na plan pierwszy t. zw. „sumy włoskie" i uzyskanie stałej dotacji ze Skarbu Narodowego. Zebrani przedstawiciele organizacji inwalidzkiej zgodnie podkreślali, że istnieje wielka potrzeba niesienia pomocy inwalidom wojennym Polskich Sił Zbrojnych, a środki, którymi dysponuje organizacja są nie wystarczające dla zaspokojenia nawet części najbardziej istotnych potrzeb. Działalność opiekuńczą prowadzi Związek wyłącznie dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego, uzyskując z tych źródeł stosunkowo skromne kwoty.

Związek został pominięty przy wszystkich poprzednich rozdziałach funduszy i majątku po Wojsku Polskim, nie otrzymuje również w chwili obecnej żadnej pomocy finansowej ze Skarbu Narodowego, chociaż opiekuje się ośmioma tysiącami inwalidów wojennych poza Krajem, spełniając tym samym obowiązki Państwa w dziale opieki nad tymi żołnierzami.

Zebrani przedstawiciele Związku powzięli szereg uchwał, w których zwracają się oni do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów o przekazanie części kwoty z uzyskanych funduszów II Korpusu do dyspozycji Związku na cele opiekuńcze i inwestycje trwałe, które pozwoliłyby organizacji inwalidzkiej kontynuować działalność charytatywną. W związku z tym apelują do delegatów Kół SPK, aby w swych uchwałach powzięli decyzje w tej sprawie. Zwracają się oni również do społeczeństwa polskiego i osób zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii państwowej, aby swym autorytetem poparły żądania inwalidów i tym samym nie pozwoliły zaprzepaścić ostatniej okazji wyrównania krzywdy zapomnienia.

Apelują oni w dalszych uchwałach do kierowniczych czynników dysponujących Skarbem Narodowym o przyznanie Związkowi stałej dotacji rocznej ze zbiórek Skarbu Narodowego na rzecz pomocy inwalidom; wyrażają gorące podziękowania społeczeństwu polskiemu za pamięć o inwalidach w okresie Miesiąca Inwalidy, podziękowanie Polonii amerykańskiej za jej gorące serce i pamięć o inwalidach, w szczególności Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej, które z ramienia Związku zajmuje się akcją zbiórkową w USA.

Zebrani w swoich uchwałach złożyli podziękowanie niepodległościowej prasie polskiej za stałe aktualizowanie spraw inwalidzkich i przychylne ustosunkowanie się do akcji prowadzonej przez Związek.

MIGAWKI

— A wie pan, panie pułkowniku, żeby nie te lody, co je kręcimy, to Rank by splajtował.

— Jaki Rank?

— No, ten od filmów i od tych wszystkich kin, co się wabią „Odeon".

— Ależ, kolego, co mają lody do kina?

— Ja bym też nie widział, ale dopiero w angliczańskiej gazecie przeczytałem, w „Daily Dirt". Co temu Rankowi do kas wpadnie, to idzie na podatki, światło, gaz, a na płace dla kasjerki i dla tego, co kręci korbą przy aparacie filmowym, już braknie. Ale w kinie sprzedają też nasze lody i Rank bierze procent. I zima nie zima, naród tyle tych lodów się nawcina, że procentów starczy dla kasjerki i jeszcze dla Ranka, żeby sobie mógł pójść do konkurencji — do ABC. Więc żeby te lody nie podpierały kulturalnej rozrywki, to by zbankrutowała. Powiadam tedy, panie pułkowniku, może by tak sprzedawać lody w naszych polskich teatrach?

— E, kolego, z lodów nietrwała to podpórka. Zresztą Polacy wolą parówki z musztardą niż lody.

INAUGURACJA W P.U.N.O.

Mosty i maszyny buduje się podług komunistów tak samo jak podług metod Zachodu. W dziedzinie nauki największe niebezpieczeństwo zagraża na polu humanistyki. Humanistyka w Kraju jest, oczywiście, marksistowska, a jedyny ośrodek myśli jeszcze jako tako wolnej, to Katolicki Uniwersytet Lubelski, władze szykanują coraz to nowymi rozporządzeniami i ograniczeniami. Toteż kształcenie humanistów wydaje się być jednym z najważniejszych zadań emigracji. Gdy plaga komunizmu ustąpi, umysłów niezarażonych „materializmem dialektycznym" może nam brakować więcej niż czegokolwiek innego.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO), chociaż ograniczony trudnościami finansowymi, odcięty żelazną kurtyną od narodu, który jest jedynym czynnikiem kulturotwórczym, i przynajmniej na razie nie ma możliwości zasilania się młodymi humanistami, próbuje temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać. Prof. T. Brzeski, rektor PUNO, w przemówieniu inauguracyjnym powiedział, że z pracy polskich uczelni wyższych na emigracji korzystało dotychczas 400 studentów bezpośrednio i 600 korespondencyjnie. W stosunku do przyszłych potrzeb nie jest to dużo, ale cyframi nie da się określić doniosłości sprawy. Mała nawet garstka humanistów o umysłach nie spętanych talmudycznym systemem myślenia marksistowskiego może kiedyś mieć bezcenną wartość.

PUNO swe cele widzi zatem w przyszłości, która może być jeszcze bardzo daleko, co tym bardziej utrudnia ich realizację. Jego działalność wydaje się niejednemu walką chrząszcza z parowozem, ale warta jest przysłowiowej świeczki i zasługuje na jak najgłębszy szacunek.

Na inauguracji obecny był Prezydent R. P., a w imieniu rządu przemawiał min. Rusinek. Na zakończenie prof. A. Żółtowski wygłosił wykład inauguracyjny o Sokratesie.

DZIECI TAŃCZĄ

Próby przedstawienia dzieci w Domu SPK odbywają się pod egidą Koła Nr 11/SW, a nie, jak podaliśmy, Koła Nr 30.

WIECZÓR POEZJI

W sobotę 28 marca, w „Ognisku Polskim" odbył się wieczór autorski, p. n. „Urok ziemi wileńskiej", Zofii Bohdanowiczowej, znanej poetki katolickiej, laureatki Katolickich Nagród Literackich w r. 1952, piewczyni piękna kresów wschodnich. Po słowie wstępnym prof. St. Kościałkowskiego wiersze recytowali: autorka, Irena Brzezińska, Jadwiga Domańska i Zygmunt Rewkowski, przy ilustracji muzycznej J. Kropiwnickiego. Wieczór zorganizowała Społeczność Akademicka USB.

POMÓŻMY HARCERSTWU

Od lat, poprzedzających pierwszą wojnę światową, harcerstwo bujnymi prądami rozkrzewiło się na polskich ziemiach. W ciągu 40 lat swego istnienia zdobyło sobie ono zarówno piękną kartę w walkach o niepodległość, jak i czołowe stanowisko wśród wychowawczych organizacji młodzieży w okresie niepodległości Polski.

Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możliwości prowadzenia, i rozwijania pracy wychowawczej w duchu wyznawanym przez się zasad ideowych, wbrew uczuciom i przekonaniom młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — zachowała wierność dla wiary ojców, oraz dawnych ideałów narodowych i wychowawczych. Rząd komunistyczny narzucił Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo, obce zasady ideowo-wychowawcze, oraz na sowieckich wzorach oparte metody i system organizacyjny.

Pozostaje uchodźstwo. Tutaj na wszystkich terenach emigracyjnych, harcerstwo prowadzi wśród młodzieży wytężoną pracę wychowawczą, wspartą — jak na trzech słupach — na służbie Bogu, Polsce i Bliźnim. Chodzi w tej pracy o związanie życia wewnętrznego młodzieży z zasadami nauki Chrystusowej, oraz o wzbudzenie takiej miłości do Polski, by stała się ona dla niej najdroższą Ojczyzną, o której wolność trzeba walczyć i do której po odniesionym zwycięstwie z radością wrócić. Utrzymując harcerstwo polskie na obczyźnie, ćwiczymy przyszłe szeregi bojowników o sprawę polską, wyrabiamy sobie następców, unikamy odstępstw.

Ojcze i Matko! Jeżeli chcecie, aby dzieci Wasze nie wyparły się Polski, nie zapomniały mowy ojczystej, a gdy czas przyjdzie, powróciły do Kraju, z dorobkiem, znajomością Zachodu i jego kultury — udzielcie poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie. Dom rodzinny i harcerstwo — to dwie twierdze polskości. Niech nie zabraknie nikogo z Polaków na liście ofiarodawców. Protektorat nad zbiórką przyjął Pan Prezydent R.P. August Zaleski.

KOMITET HONOROWY

Gen. W. Anders, Z. Arciszewska, J. Bielatowicz, Płk. A. Bogusławski, Gen. T. Bór-Komorowski, W. Borkowski, W. Donigiewicz, T. Drwęski, Gen. B. Duch, Dr M. Grażyński, Ks. Kan. R. Gogoliński - Elston, Dr B. Hełczyński, T. Horko, Płk. K. Iranek- Osmecki, I. Komorowska, J. Kisielewski, Gen. S. Kopański, Gen. T. Malinowski, O. Małkowska, Gen. K. Masny, Ks. Inf. B.Michalski, Dr Z. Nowakowski, Gen. R. Odzierzyński, R.Piestrzyński, Dr K.Poznański, Amb. E. Raczyński, Gen. K. Rudnicki, Ks. Prał. W. Staniszewski, Gen. N. Sulik, Dr L. Surzyński, Dyr. S. W. J. Szydłowski, Gen. J. Wiatr, Prof. Dr W. Wielhorski, Kom. B. Wroński, Prof. Dr A. Żółtowski.

* * *

Dary prosimy przesyłać na adres: **FUNDUSZ POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ**, 45 Gloucester Road, London, S.W.7. Czeki, money ordery i postal ordery prosimy wystawiać na: „**POLISH BOY SCOUTS & GIRLS ASSOCIATION**".

POLACY NA OBCZYŹNIE

NAOKOŁO ŚWIATA

WIECZÓR AUTORSKI K. WIERZYŃSKIEGO

Kolonia polska w Toronto w Kanadzie miała okazję poznać najwybitniejszego współczesnego poetę polskiego. Na zaproszenie konfraterni artystycznej „Smocza Jama" przybył do Toronto Kazimierz Wierzyński z wieczorem autorskim. Wypełniona po brzegi sala Zw. Narodowego Polskiego świadczyła dobitnie, że Polonia kanadyjska interesuje się współczesną twórczością literacką. Dr Jadwiga Jukszus-Tomaszewska streściła w telegraficznym skrócie twórczość Wierzyńskiego po czym autor zapoznał słuchaczy z warunkami i okolicznościami w jakich wyszły drukiem jego dwa ostatnie dzieła — światowej już sławy monografia „Życie i śmierć Chopina" oraz zbiór wierszy „Korzec Maku".

*

× **W Dortmundzie odbyło się** dnia 15 marca zebranie 3 Oddziału Związku Polaków w Niemczech. Mimo kontragitacji agentów warszawskich udział w zebraniu wzięła nadspodziewana liczba Polaków. Prezes 3 Dzielnicy, p. Wesołowski przypomniał słuchaczom dzieje związku od początków sprzed 30 laty aż po dzień dzisiejszy. Obecni na zebraniu członkowie Związku ślubowali wierność Wierze Ojców i umęczonej Ojczyźnie.

*

× **Komisja rewizyjna Związku Nauczycielstwa Polskiego w Niemczech** ogłosiła sprawozdanie z kontroli gospodarki Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych. Komisja stwierdziła celowość wydatków, podkreślając, „że wolą ofiarodawców jest z całą skrupulatnością przestrzegać by pieniądze były wydatkowane tylko na cele wskazane przez ofiarodawców".

*

× **Polska Macierz Szkolna w Don Torcuato (Brazylia)** uruchomiła od dnia 1 marca br. polską szkołę dla okolicznych kolonii polskich. Otwarcie szkoły jest jednym z licznych usiłowań zapobieżenia depolonizacji uchodźstwa w Brazylii.

*

× **Zjednoczenie Katolickie w Alzacji (Miluza)** odbyło doroczne zebranie wyłaniając nowy zarząd. Okręg ten łączy 19 organizacji na terenie Alzacji, których dorobek kulturalny i materialny jest dorobkiem Katolickiej Polonii całego Okręgu. Zjednoczenie Katolickie zorganizowało opiekę nad Polakami w zakresie pracy, zagadnień prawnych i pomocy w wyjątkowych wypadkach.

W. Brytania

BRADFORD

W marcu odbyło się zebranie miesięczne Stow. Żywego Różańca w Bradford, które liczy 135 pań i panów. Również Kat. Stow. Młodz. Polskiej rozwija swą pracę. Caritas rozpoczął zbiórkę książek dla chorych i przygotował paczki ze święconym dla rodaków w szpitalach. Sodalicja pań i panienek, licząca 24 członkiń, prowadzi od czterech miesięcy swą pracę. Rekolekcje wielkopostne (od 17 — 21 marca), które głosił ks. mgr. K. Sołowiej, sprowadziły niebywałą dotychczas liczbę wiernych do Św. Sakramentów.

W niedzielę 22 marca odbyło się pierwsze zebranie parafialne, które zgromadziło ponad 100 przedstawicieli rodzin. Ks. prob. H. Boryński podkreślił rolę i działalność Kościoła w historii. Po dokonaniu wyboru Komitetu Parafialnego, pieśnią „My chcemy Boga" zakończono zebranie.

DERBY

W kościele Najśw. Marii Panny odbyły się w Derby rekolekcje dla Polaków, prowadzone przez ks. kan. F. Dziduszkę. Około 500 wiernych przystąpiło do Spowiedzi i Komunii św.

*

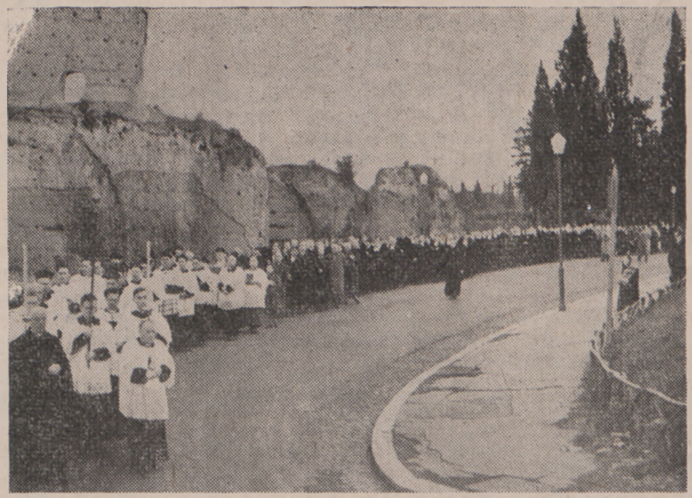
W lokalu Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego odbyło się pierwsze zebranie nowego zarządu, na którym dokooptowano dwóch nowych członków zarządu: p. F. Nowicka oraz p. St. Hołysta jako skarbnika.

Zyga

*

Ruchliwe Koło Samopomocy Lotniczej zapoczątkowało w dniu 15 b.m. w Domu Polskim Rozgłośnię, która mieć będzie na celu „realizację zadań narodowych, kulturalno-oświatowych i społecznych... Zarząd wierzy, że podejmując tę nie prostą i nie łatwą akcję i pracę, spotka się ze zrozumieniem i współpracą wszystkich Polaków, Dom Polski odwiedzających". Uroczysta inauguracja Rozgłośni, połączona z kiermaszem, odbyła się w niedzielę dnia 29 marca o godz. 3-ciej po poł. — W programie przewidzianym na najbliższy miesiąc, uwzględnione jest odczytywanie (w dziale religijnym) fragmentów z dzieła ś.p. kardynała Hlonda „Na straży sumienia Narodu".

*



W Wielkim Poście każdy dzień ma tak zwany kościół stacyjny w Rzymie. Dawniej Papież wyruszał każdego dnia z rana ze swego pałacu w procesji pokutnej do kościoła stacyjnego i tam celebrował Mszę św. Dzisiaj procesje odbywają się po południu i ograniczają się do krótkiego obejścia kościoła stacyjnego. Powyższe zdjęcie przedstawia alumnów Polskiego Kolegium Papieskiego w Rzymie (w komeżkach), którzy uczestniczą w procesji wokół kościoła stacyjnego św. Balbiny (znajduje się on w sąsiedztwie Kolegium). Widoczne z lewej strony ruiny to resztki Term Karakali.

Prowadzona sprawnie i ofiarnie przez p. Bol. Kuźniara Biblioteka S.P.K., posiadająca bardzo bogaty księgozbiór, otrzymała pomieszczenie w Domu Polskim, w którym będzie czynna już za tydzień.

Janina i Romuald K.

LONG GROVE

Ostatni w tym sezonie koncert muzyki i pieśni polskiej w Long Grove pod Londynem wypełnił chór im. Chopina i recital M. Jankowskiej. Chór pod batutą Z. Gedla wykonał „Hasło" Szopskiego, „Cześć polskiej ziemi" Hardulaka, „Sztandary polskie na Kremlu" Lachmana, pieśń Armii Krajowej „Warszawskie dzieci", „Panufnika" Hosowicza, szereg pieśni ludowych Moniuszki, Galaa. Walek-Walewskiego i innych. Solo barytonowe wykonał Władysław Huczek.

Recital wokalny Marii Jankowskiej zawierał pieśni współczesnych kompozytorów polskich, pieśni ludowe polskie i szkockie oraz po arabsku piosenkę z Ziemi Świętej. Solo fortepianowe wykonała prof. S. Niekraszowa.

MARSWORTH

W ramach pogadanek czwartkowych, ks. prałat Włodzimierz Cieński wygłosił odczyt o ś. p. Kardynale Sapieże, nakreśliwszy przepiękną sylwetkę wielkiego Księcia Kościoła.

W dniu 19 marca 1953 r. odbyło się zebranie mieszkańców hostelu, w czasie którego wygłosił przemówienie przybyły z Londynu członek Rady Narodowej p. Stanisław Lis wskazując na konieczność wyłonienia jednolitego kierownictwa politycznego emigracji, i omówił czynione od kilku miesięcy wysiłki w tym kierunku podkreślając dużą rolę niezależnej opinii publicznej w tych sprawach, której głos nie może być bagatelizowany.

J. Zych

NA HEREFORD I PITSFORD

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy, na potrzeby Zakładów w Pitsford i Hereford, zebrano w Birmingham, funtów trzydzieści cztery, jedenaście szylingów i pięć pensów.

Zamiast życzeń świątecznych na wspomniane zakłady złożyli: pp. Pyrek 2/-, Olejnik 5/-, Pietrzak 2/6, Kolczak 2/6, Celiński 2/6, Bąk Adela 2/6, Grech 10/-, NN. 10/-, NN. 10/-.

P. Józef Chorąży z Hostelu Causeway Green, przekazał na zakład w Hereford funtów siedem i trzy szylingi, zebranych wśród mieszkańców hostelu.

Szkocja

EDYNBURG

Na Walnym Zebraniu Koła Akcji Katolickiej w Edynburgu ustępujący Zarząd Koła i Okręgu złożył sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym. Prezes płk. R. Koperski nakreślił poszczególne działy pracy Akcji Kat. w Szkocji, jak działalność odczytową w Edynburgu i prowincji, Kurs Przodowników Akcji Kat., pielgrzymkę do Carfin, święto Chrystusa Króla, Konferencję Delegatów Kół, oraz działalność charytatywną i biblioteczną.

Z kolei złożone zostały sprawozdania skarbnika, komisji rewizyjnej i biblioteki. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, zebrani członkowie wybrali nowy zarząd w składzie: p. R. Koperski — prezes, p. T. Ziarski — v-prezes, p. K. Turek — sekretarz, p. M. Winklerowa — skarbnik, oraz pp. C. Malicka, W. Czoch i P. Klose — członkowie Zarządu. P. C. Malicka stanęła na czele akcji charytatywnej.

KĄCIK higieniczny

ZDROWA STAROŚĆ

Przykładem zdrowej starości dochodzącej do lat stu jest prof. Wincenty Lutosławski, który sam również całe życie przestrzegał wysokiej higieny. Oto, co pisze o myśliwych w północnej Rosji: „...Zawód tych ludzi wymaga, by od dziecka przebywali na wolnym powietrzu i już 5-letni chłopak zaprawia się do łowiectwa i jego trudów. Myśliwi ci wychodzą z domu na całą zimę, która trwa tam bardzo długo, i przez cały ten czas tropią zwierzynę. Oczywiście, muszą spać na dworze, odpowiednio ubrani. Często przy łowach, w pogoni za łosiem, jest im tak gorąco, że rozbierają się do koszuli, co daje im możność hartowania się. Naturalnie, w czasie letnim, odpoczywają i innym oddają się zajęciom." Profesor przypisuje temu wypoczynkowi duże znaczenie, zaobserwował bowiem, że Samojedzi, nad brzegiem morza, zajmujący się rybołówstwem, żyją krócej i ulegają wielu chorobom, z tego powodu, że praca rybaków jest bardzo ciężka i całoroczna, a nieprzyjazne warunki atmosferyczne, t. j. wilgoć nadmorska i wiatry działają za silnie na ich organizm. Nie mają nigdy wakacji, aby móc wypocząć. U myśliwych trudno wiek rozróżnić, bo 80-letni starzec niewiele się różni od 40-letniego mężczyzny. Nigdy prawie nie chorują. Choroby epidemiczne są tam nieznane, bo nie ma skupień ludzkich. Jeżeli kto nie uległ wypadkowi na polowaniu, dochodzi z reguły do późnej starości. Śmierci oczekują spokojnie, jako rzeczy naturalnej i nieuniknionej. Poprzedza ją stopniowy zanik sił, co trwa krótko. Do końca zachowują jasność i pogodę umysłu, a tylko wzrok i słuch słabną.

Dlaczego tyle piszę o tym przykładzie? — Bo jest pouczający. Rozważmy czemu przypisać długość życia i zdrowie tych myśliwych. Przed wszystkim stale oddychają świeżym powietrzem, obfitującym w ozon. Śpią z konieczności na dworze. Następnie, przy zajęciach swych, hartują ciągle ciało i używają przez całe życie ruchu, co w sposób idealny ćwiczy mięśnie, zręczność i zmysły. Mają również okres wypoczynku, który jest konieczny dla organizmu, nie pozwalając mu na wyczerpanie się.

W następnych artykułach omówię higienę osobistą starego człowieka.

Celina Tarnawska Busza

NOWE FILMY

PRZESTAŃ, BO MNIE ZABIJESZ!
Stop, You're Killing Me!

Wbrew krwawemu tytułowi i czterem trupom we filmie, jest to komedia pół-muzyczna, miejscami dowcipna, najlepsza w najbardziej morderczych scenach. Luki w scenariuszu wypełnia swą osobowością znakomity aktor, Broderick Crawford, w roli amerykańskiego gangstera, fabrykanta bimbru i przemytnika, który traci swój „business" z chwilą zniesienia prohibicji. Próbuje jednak przystosować się do życia w zgodzie z prawem, chociaż nie bardzo mu się to udaje. W tych trudnych chwilach nie opuszczają go trzej wierni przyjaciele-gangsterzy. Nieznającym podziemnego slangu Ameryki trudno będzie zrozumieć dialogi. Film w warnerkolorze.

Clair Trevor występuje w roli żony Crawforda i po raz pierwszy od wielu lat mamy okazję zobaczyć Margaret Dumont, która zawsze towarzyszyła wąsatemu Groucho w niezapomnianej serii filmów braci Marx.

OKRUTNE MORZE
„The Cruel Sea"

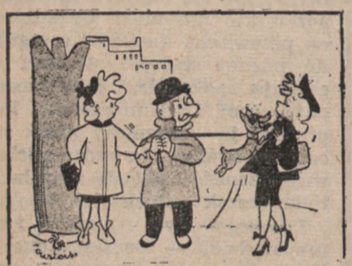
Film ten nakręcono według sławnej książki, pióra Nicholasa Monsarrat, o tym samym tytule. Opiewa ona dzieje pewnego kapitana, stworzonego trochę na wzór postaci Conrada, granego przez dobrego, wybijającego się aktora, Jack Hawkinsa. Kapitan dostaje dowództwo małego, nowego okręcika, „Compass Rose", specjalnie skonstruowanego tak, by mógł ścigać łodzie podwodne i pilnować konwojów.

Praca załogi „Compass Rose" sprowadza się do nieromantycznej walki z rozszalałym oceanem lub do wyławiania rozbitków ze storpedowanych statków handlowych. Wreszcie i na „Compass Rose" przychodzi kolejka. Okręt staje się łupem niemieckiej łodzi podwodnej. Film pokazuje straszliwą mękę rozbitków na maleńkich tratewkach, przez całą noc, na zimnych wodach grenlandzkich oczekujących na ratunek, w czasie gdy coraz to ktoryś z nich umiera.

Ealing Studios, znane z wysokiego poziomu swych dzieł, nie zawiodło oczekiwań. „Okrutne morze" ukazuje ciche bohaterstwo marynarskiej pracy, bardzo rzadko tylko przerwanej rzeczywistą, bezpośrednią walką z wrogiem. Kapitan „Compass Rose" zatopił jednak przez całą wojnę tylko dwie niemieckie łodzie podwodne. Na resztę wojny składało się zmęczenie, praca, służba i okrutne morze: albo gniewne, żywiołowo groźne, albo spokojne, idealne dla działalności wroga.

Bardzo dobry film, wart obejrzenia.

W. G.



ZNAK ROZPOZNAWCZY
— No i c o? Czy ciągle jeszcze będziesz twierdził, że nie znasz w ogóle tej panienki?

BEZ RETUSZU

TO NASZ GOŚĆ, — NIE ANGIELSKI

Kiedy wyczytałem pierwszą wiadomość o brawurowej ucieczce z Polski porucznika Franciszka Jareckiego na sowieckim MIG-u, natychmiast poza uczuciem radości, że mu się ta niebezpieczna eskapada powiodła, zacząłem, wiedziony zrozumiałą ciekawością oczekiwać, kiedy też spotkają się z nim polscy dziennikarze i co im przybysz z Polski powie z rzeczy, które nas bardzo interesują.

I myślę, że nie tylko ja sam ale i wielu Polaków rozczarowało się bardzo, kiedy z dnia na dzień i z tygodnia na tydzień dowiadywali się z gazet tylko tyle, że najpierw w Danii Duńczycy i Amerykanie, a potem na tej wyspie Anglicy, izolują naszego rodaka w sposób absolutny i sami od niego wyciągając najrozmaitsze, im potrzebne informacje, dbają bardzo o to, by nie spotkał się on przypadkiem z jakimkolwiek Polakiem. Może zanim te uwagi dojdą do czytelników, stan ten zmieni się wreszcie, ale i tak pozostanie to dziwaczne i niezrozumiałe.

Więc jak to? Lotnik polski z narażeniem życia ucieka na zachód, przywożąc w dodatku temu zachodowi bezcenne wiadomości wojskowe nieprzyjacielskie, — a władze duńskie, amerykańskie i brytyjskie uważają, że nie ma on nic do powiedzenia, a jeśli ma, to powiedzieć nie powinien niczego swym rodakom, przebywającym w wolnym świecie? To w Anglii, w Londynie, nie ma polskich lotników, marynarzy i żołnierzy, polskich władz legalnych, organizacji politycznych i społecznych, kombatantów, dziennikarzy, dziesiątek tysięcy Polaków, których niezwykła ucieczka ich rodaka interesuje przede wszystkim, a więc i przed obcymi?

Przypomina to bardzo niedawną ucieczkę polskiego chłopca, Tomkiewicza, którego również na samym początku odizolowano od Polaków, a na lotnisku zaraz redakcja jakiegoś dziennika angielskiego kupiła od jego ojca prawo do pierwszego wywiadu za marne kilka funtów. Kiedy już sensacja przetoczyła się przez szpalty dzienników angielskich, dopiero wtedy pozostawiono chłopca trosce ojca i czynników polskich. Czyżby i tym razem rzecz była zarezerwowana najpierw dla prasy angielskiej a potem dopiero łaskawie dla polskiej mimo, że chodzi tu o sprawy polskie i osobę Polaka?

Muszę powiedzieć, że jest to w najwyższym stopniu nie „fair", choć wiem, że określenie to jest bardzo mocne i dużo oznacza w języku angielskim. Porucznik Jarecki wyrwał z Polski na zachód na pewno nie tylko dlatego, by dostarczyć cennych informacji wojskowych aliantom, ani też, by dostarczyć żeru sensacji prasie brukowej. Nie rozmawiał z nim dotąd żaden Polak, za wyjątkiem gen. Andersa, ale mimo to jestem pewien, że kierowały nim przede wszystkim pobudki polskie poza względami osobistymi; prócz tego porucznik Jarecki to nie Tito i gdyby go nie strzeżono w niewiadomym miejscu, na pewno nie groziłoby mu ze strony Polaków takie przyjęcie, jakie mogłoby grozić tyranowi jugosłowiańskiemu ze strony jego rodaków, gdyby im pozwolono zetknąć się z nim w Londynie. Porucznik Jarecki nie potrzebuje ani pancernych płyt samochodu ani zbrojnej eskorty, ani sztabu agentów policyjnych do pilnowania. Znalazł się w świecie wolnym jako gość, którego głowy strzec nie trzeba tak, jak strzeżono niedawno głowy Tity. Nie mówiąc o tym, że bezpieczeństwo Jareckiego na pewno nie byłoby tak wielką troską Anglików jak bezpieczeństwo Tity, gdyby nie to, że przedstawia on dla zachodu wielką wartość w obecnej chwili.

Zjawił się przede wszystkim jako gość polski i przyleciał wprawdzie na zachód, ale tylko dlatego, że na zachodzie panuje wolność, głównie zaś przyjechał dlatego, by przyłączyć się do Polaków w wolnym świecie, walczących o niepodległość swego kraju. Jeśli jego rodakom uniemożliwia się zetknięcie z takim gościem, nie świadczy to dobrze o czystości intencji gospodarzy.

Nie wiem, czy Jareckiemu mówiono coś o różnych niewczesnych pomysłach ruchu podziemnego czy rewolucji w Polsce, pomysłach, które kołatają się na zachodzie po niektórych nietęgich głowach. Jest grubo nie w porządku, że dzielnemu lotnikowi pozwolono a może nawet proszono o przemawianie przez radio do kraju, zanim jeszcze pozwolono mu się zetknąć z Polakami w wolnym świecie. On, będąc w kraju, znał tylko jedną stronę medalu, niedobrze więc się stało, że drugą naświetlili mu przed jego audycją obcy a nie Polacy. Czasami obraz, widziany oczyma Polaka jest podobny do obrazu widzianego oczyma Anglika, nie zawsze jednak tak bywa. Zdarza się, że spojrzenie przez okulary polskie jest całkowicie odmienne od spojrzenia przez okulary nawet przyjacielskie i życzliwe, ale obce.

Porucznik Jarecki jest naszym gościem, polskim, nie trzeba więc podejmować prób uczynienia z niego narzędzia obcego.

Michał Osa-Gderski

OGŁOSZENIA DROBNE



MAMA SIĘ NIE ZNA
— Czego buczysz i wołasz mamy? Co twoja mama się zna na żeglarstwie?

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 14

POZIOMO: 1. Celny strzał Tatara przerwał go, 2. Uprawiano na Ziemiach Odzyskanych po wojnie, 3. Pierwszy drukarz, 4. Oznaka godności biskupiej, 5. Miejsce zamieszkania (wspak), 6. Port brytyjski u wejścia do Morza Czerwonego, 7. Rzeka w Niemczech, 8. Duże kryształowe naczynie, 9. Wykonasz go przez kałużę, 10. Broń średniowieczna, 11. Miejscowość w południowych Włoszech, 12. Okólnik papieża w odniesieniu do spraw dużej wagi, 13. Znosił straszne męki, 14. Kwiat doniczkowy.

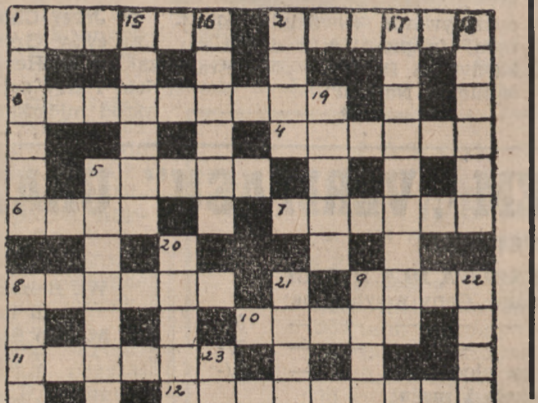
PIONOWO: 1. Ucieczka Mahometa, 2. Strój kobiety indyjskiej, 5. Imię żeńskie, 8. Składnik betonu, 9. Nieuczciwy, 15. Rzeka polsko-litewska, 16. Królewski ptak, 17. Zostały jej tylko rogi po koziołeczku, 18. Imię żeńskie, 19. Miasto nad Wisłą, 20. Są dwie u wagi, 21. Doświadczenie w pracy, 22. Służy do siedzenia, 23. Rzeka w Rosji (wspak).

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 15 kwietnia. Jako nagrodę za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Janusza Jasieńczyka „BRUNATNE I CZERWONE".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

POZIOMO: Wiosło, brytan, strzyga, ani, obuch, zoo, rum, idy, ule, Noe, zło, tiara, lot, ruletka, amator, Fredro. PIONOWO: Witraż, łut, róg, Neapol, sznur, wirtuoz, szynele, omlet, hiena, sztuka, Hades, Otello, udo, kir.

Nagrodę w postaci książki Aleksandra Janty „Kłamałem, aby żyć" otrzymuje na podstawie losowania p. Jan Jeremiejczyk, 23, Whateley Rd., Handsworth, Birmingham 21.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska. 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr. kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej". Breda Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. C. Stojanowska, 83 East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $. pocztą lotniczą $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C. Lund. Cena numeru 0.60 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA"

Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews London, W. 2. Tel.: PAD 9734.